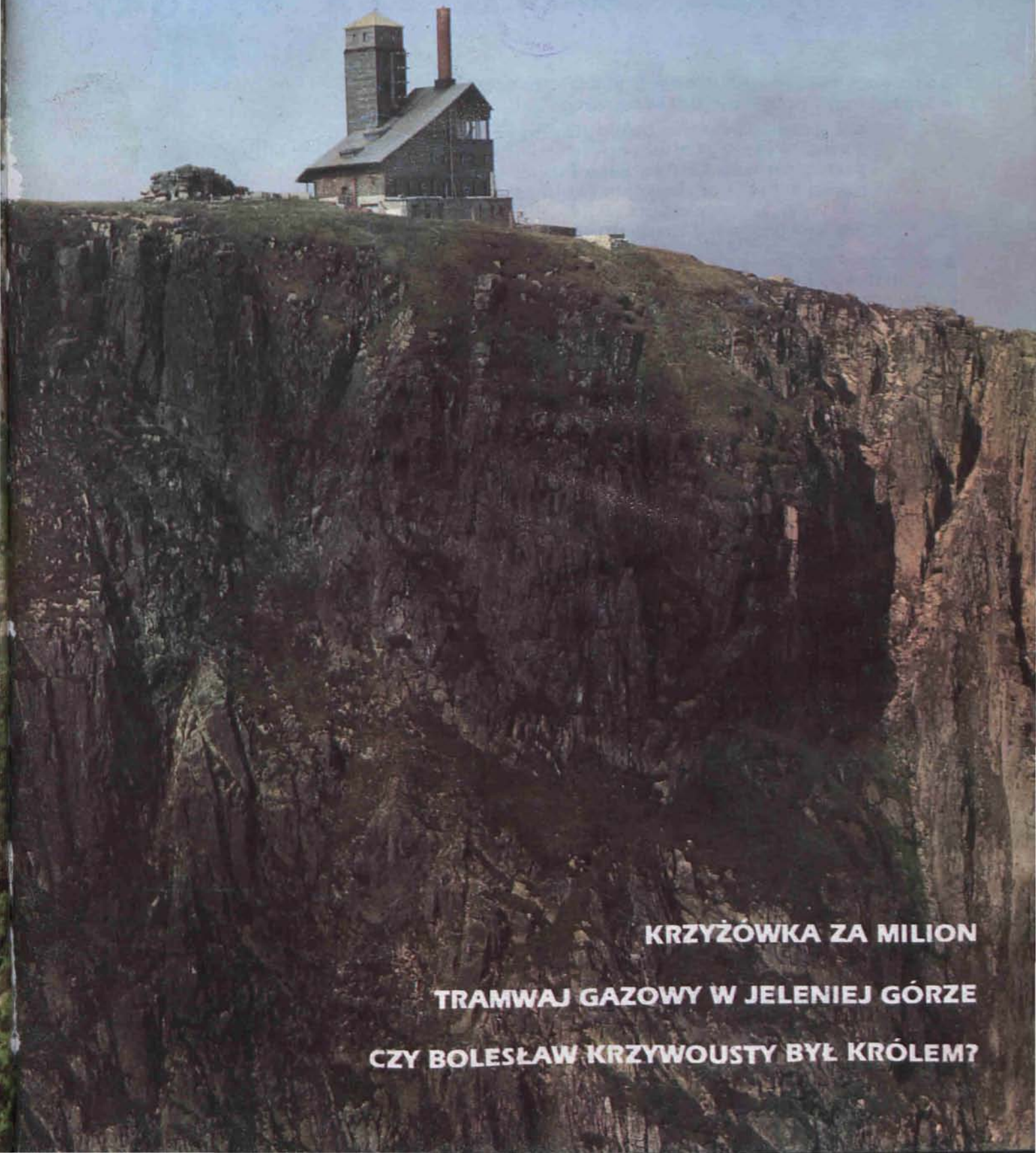


J-B

KARKONOSZE

kultura i turystyka wrzesień/październik 9/10 /180/1 /92

4500 zł



KRZYŻÓWKA ZA MILION

TRAMWAJ GAZOWY W JELENIEJ GÓRZE

CZY BOLESŁAW KRZYWOUSTY BYŁ KRÓLEM?



ENTERPRISE

**SCHWARZER TRAVEL AGENCY
JELENIA GÓRA, UL. DŁUGA 16/17
TEL/FAX 26977, TLX 075647**

- * recepcja miejsc noclegowych w Karkonoszach
- * organizacja pobytu w Karkonoszach:
 - dla grup i turystów indywidualnych,
 - z możliwością jazdy konnej,
 - przelotów nad kotłiną samolotami wycieczkowymi,
 - nauki latania szybowcem lub lotnią,
 - wspinaczki wysokogórskiej,
 - dla kuracjuszy z uwzględnieniem zabiegów przyrodoleczniczych,
- * wycieczki autokarowe po Karkonoszach oraz trasy na życzenie,
- * kwalifikowani przewodnicy na szlakach i trasach turystycznych,
- * obsługa klientów na podstawie kart kredytowych:
DINNERS CLUB, EUROCARD, JCB, VISA,
- * informacja turystyczna, sprzedaż wydawnictw turystycznych,
- * komplementarne usługi turystyczne:
 - rezerwacja i sprzedaż biletów lotniczych,
 - rezerwacja i sprzedaż biletów promowych,
 - rezerwacja i sprzedaż biletów PKP i WARS,
 - ubezpieczenia, wizy, przewozy, paszporty,

**SCHWARZER LAB - FOTO ŚWIAT
JELENIA GÓRA, ul. DŁUGA 18**

- * wywoływanie filmów i odbitek na materiałach KODAK w ciągu godziny we własnym komputerowym laboratorium fotograficznym,
- * sprzedaż materiałów oraz akcesoriów fotograficznych między innymi KODAK i POLAROID,

**SCHWARZER PUB
JELENIA GÓRA, ul. GRODZKA 2**

- * serwujemy piwa Warsteiner oraz Eichener,
- * specjalnością naszych Pub-ów są potrawy kuchni greckiej oraz dania z grilla,
- * polecamy lody, desery, coctails alkoholowe,

ODDZIAŁY NA TERENIE WOJEWÓDZTWA

Szklarska Poręba, ul. 1-Maja 4, tel. 17 / 23-47
Karpacz, ul. Konstytucji 3 Maja 24, tel. 19 / 380
Lubań, ul. Tkacka 4

SPIS TREŚCI

- | | |
|---|----|
| □ III OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI "NIEPOKOJE" | 3 |
| □ BŁĄDZENIE W SZTUCE | 5 |
| □ JELENIOGÓRSKI MISTRZ SPRAWIEDLIWOŚCI - KAT W URYCIU (2) | 6 |
| □ TRAMWAJ GAZOWY | 8 |
| □ CZY BOLESŁAW KRZYWOUSTY BYŁ KRÓLEM? | 9 |
| □ BENEDYKTYNI W KRZESZOWIE | 10 |
| □ X MIĘDZYKRAJOWY FESTIWAL TEATRÓW ULICZNYCH
- TEATR, CYRK I LODY Z PAPUGĄ | 11 |
| □ XXI OSATJA W ZGORZELCU | 15 |
| □ UDANY SEZON JELENIOGÓRSKIEJ FILHARMONII | 17 |
| □ ZGORZELECKIE ŚWIĘTO KWIATÓW | 18 |
| □ WYCIECZKA Z KARPACZA | 20 |
| □ INFORMATOR O WILCZEJ PORĘBIE | 24 |
| □ GARNIEC LODOWY | 26 |
| □ WEEKEND W NIEMCZECH - GÓRY ŻYTAWSKIE I ZAMEK OYBIN | 28 |
| □ KOMU POTRZEBNY SPORTOWY WYCZYN? | 30 |

POCHWAŁY I KRYTYCZNE UWAGI

Mizéria finansowa nawet niegdysiejszych ekonomicznych potentatów spowodowała, iż pod koniec lipca ukazaliśmy się w wakacyjnym, dwumiesięcznym wydaniu. To, które Państwo otrzymujecie do ręki jest także dwumiesięcznikiem. Również w listopadzie pojawi się dwumiesięczna edycja naszego pisma. W ten sposób mój niepoprawny optymizm "dostał po uszach". Dostało mi się również od stałych Czytelników "Karkonoszy" z tego powodu (i słusznie) za co wszystkich przepraszam. Obiecuję jednak, iż w następnym wydaniu "Karkonoszy" poinformuję o tym w jakiej częstotliwości będziemy się ukazywać przez cały przyszły rok.

Ta "huśtawka terminowa" i zmiana formatu pisma powoduje, że nasi stali Czytelnicy, a przede wszystkim prenumeratorzy, są niezadowoleni z różnych i słusznych powodów /m.in. trudności z kompletowaniem zszywek/. Choć zdawaliśmy sobie z tego sprawę, dokonaliśmy tych zmian, chcąc uatrakcyjnić graficznie "Karkonosze". I to nam się udało. Dokonaliśmy jeszcze jednego zabiegu co do zawartości treściowej pisma: zrezygnowaliśmy zupełnie z tekstów, które nie odnoszą się do naszego regionu.

Zdajemy sobie sprawę z wielu niedociągnięć poprzedniego wydania. Było ono tworzone w szaleńczym tempie (rozpoczęcie prac nastąpiło dopiero po uzyskaniu funduszy - początek lipca), a ostatnią korektę robiłem o 4 nad ranem, bowiem już od godz. 8-mej gotowe wydruki komputerowe musiałem dostarczyć do wrocławskiej drukarni. Obecne wydanie nie było tworzone w takim tempie i jest, mam nadzieję, lepsze nie tylko pod względem graficznym. Przyznaję, iż wakacyjne wydanie zionęło grozą średniowiecznego, krwawego obyczaju. W tym wydaniu zachowaliśmy rozsądne proporcje pomiędzy poszczególnymi działami.

JANUSZ CWEN

"To urocze chłopaki - kominiarze - namówili mnie do zgłoszenia się. Czytałam, oglądałam, ucieszyłam się, że lekkie "to to", w sam raz do rączki w czas żaru. Szata udana, kolor robi swoje, piękny druk. Okładka aż się prosi, by wejść do środka. Zawartość bogata w ciekawą, urozmaiconą tematykę. No, może zbyt dominuje turystyka. Przydałby się konkursik właśnie z turystyki z naszego terenu"

ALICJA BAKIEROWSKA

"Dobre fotografie na dobrym papierze, okładki i duży format działają pociągająco. Większa zawartość treści krajoznawczych budzi zainteresowanie daleko poza obszarem naszego województwa. Zmiana formatu pisma w połowie roku utrudnia przechowywanie roczników. Gratuluję."

ZYGMUNT SARNECKI

"Wyrażam nadzieję, że tak potrzebne dla naszego regionu pismo nie zapomni o schroniskach karkonoskich, o których w ostatnich czasach jakoś mało słychać. Oczywiście cieszę się, że zechcieliście Państwo ozdobić obwolutę inauguracyjnego numeru najstarszą /niestety niedoinwestowaną/ budą karkonoską. W naszych kurortach promuje się pensjonaty, zapominając, że głównym celem przyjazdu na nasz teren są Karkonosze".

WALDEMAR SIEMASZKO

... "w nowych, tak przecież ładnych "Karkonoszach", odczuwam jakiś brak, niedosyt, przy sytości. Wydają mi się one uboższe od tych jeszcze z kwietnia - czerwca 1992 r. Nowe biją stare formatem, lepszą czcionką, która w małych "Karkonoszach" rzeczywiście była często fatalna. Reszta nie odbiega od wypracowanego standardu. Ale bądźmy cierpliwi, poczekajmy na dalsze numery."

JERZY KOLANKOWSKI

III OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI "NIEPOKOJE"

W poprzednim, wakacyjnym wydaniu "Karkonoszy" zaprosiliśmy "ludzi pióra" do udziału w III Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim "NIEPOKOJE". I rzeczywiście z całego niemal kraju nadesłano do nas ponad 150 utworów poetyckich, autorstwa 30 twórców. Niestety część prac przybyła pod adres redakcji zbyt późno i trafiła do zapasów materiałowych. Niewykluczone, iż będą w przyszłości wykorzystane.

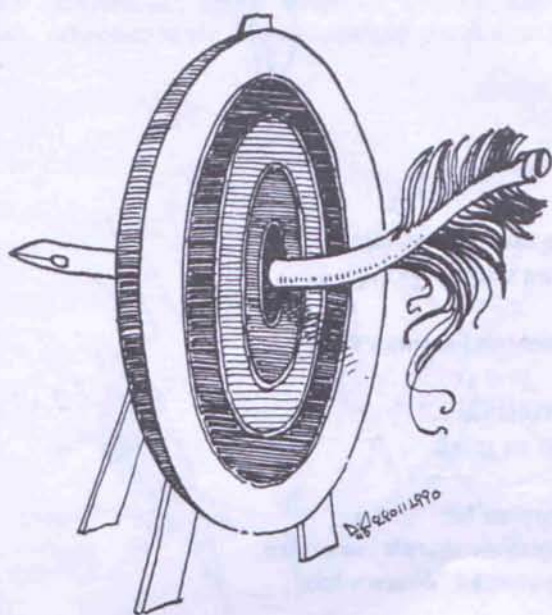
Jury w składzie: Elżbieta Kotlarska, Stefan Bednarek i Franciszek Rossa na posiedzeniu, które odbyło się 9 września br. postanowiło przyznać pierwszą nagrodę autorowi zestawu czterech utworów: "Zostań tu", "Babki klozetowe", "Zanim...", "Loretta" (godło: "Zamach"), drugą nagrodę autorowi utworu p.t. "Dziadek" (godło: "Buk"), trzecią nagrodę autorowi wiersza bez tytułu (Ameryka ...), godło: "Start" oraz nagrodę specjalną za utwór poświęcony Karkonoszom autorowi utworu bez tytułu (Jody są tam...), godło: "Start".

Po otwarciu kopert z godłami stwierdzono, że laureatami konkursu zostali: JERZY FRYCKOWSKI z Dębnicy Kaszubskiej (godło: "Zamach"), MAŁGORZATA FRYC z Torunia (godło: "Buk") oraz JOANNA RZESZOTEK z Torunia (godło: "Start").

ZANIM...

Zanim rzucać mnie
zębami o posadzkę celi
połykam potajemnie legitymację
ma smak przepoconych praw i obowiązków
uniesiony na skrzydłach funkcjonariuszy
siadam przed moim prześladowcą
zanim uderzy mnie po raz pierwszy
puszcza do mnie znaczące oko
jemu udało się
połknąć legitymację trzy miesiące wcześniej

JERZY FRYCKOWSKI



ZOSTAŃ TU

Zostań tu gdzie wystarczy jedna zapalka
by urodę kobiety ujrzeć w czterech obrazach
i widzieć jakie ona ma sny
uwiedziona kolorowym serialem
Zostań tu gdzie nadworni komendanci i panegirycy
zawiazanymi ustami całują buty władcy
by nawet na własne odbicie
spoglądał z góry
Zostań tu gdzie puste cokoły
wyprzedzają podręczniki w nauce historii narodu
który wbrew prawom grawitacji
częściej się podnosił niż upadał
a jednak nie umiał wynieść z tego nauki
i tak mało rozumiał
Zostań tu gdzie miecz obosieczny
na głowę najeźdźcy i na dojrzałe zboże
nie splamił się nigdy krwią królewską
a co najwyżej kapłańską
Zostań tu między nogami rozrzuconych rzek
między którymi obce wojska składały ziarno
pod urodziwych chłopców o ciemnej karnacji i skośnych oczach
tak że kobiety odmówić im nie umiały
Zostań tu gdzie krzyż nad każdymi drzwiami
podnosi dłonie w geście wołania
a odkopane fotografie i listy jedyną pamiątką
po noszonym nazwisku
Zostań tu gdzie dłonie matek
odwracają dziecięce główki twarzami ku nadziei

JERZY FRYCKOWSKI

DZIADEK

Mój dziadek
z zamkniętymi oczami
mówi:
wszystko już było

pamiętam
wąską miedzą klękał na polu
brał ziemię
garścią rozgniatał czas

zgubił się
jak świerszcz za kominem
ziemię sprzedał
zapomniał grzywy konia

teraz siedzi
na ławce albo przed telewizorem
wzdycha: do dupy to wszystko
ale nie rusza się z miejsca

MAŁGORZATA FRYC



* * *

Ameryka - to był zapach kremu nivea.
Ludzie zbierali w butelki stonkę
i opowiadali baśni o Dolarze.
W szklanych kulkach z unrowskich paczek - Ameryka

A tu - po ziemi swobodnej przechadzał się wiatr.
Nocami odlatywaliśmy za Ocean:
raj po amerykańsku nazywa się eden.
To był zapach. Ameryka.

JOANNA RZESZOTEK



* * *

Jodły są tam tak wysokie,
że trzeba schylać głowę.

Jodły wchodzą sarnom w drogę.

Ptak przerzuca lot
z gałęzi na gałąź.
W lot.
Jeleń napina łuki skoków.
W pajęczynie szarpie się słońce.
Pali się szyszka. Wrzos wrze.

Jodły odpływają - szumią żagle.
Żal.

JOANNA RZESZOTEK

JELENIOGÓRSKI MISTRZ SPRAWIEDLIWOŚCI

IZBA TORTUR - KAT W UKRYCIU (2)

Pręgierz i szubienica, o których pisałem w poprzednim numerze nie były pierwszymi miejscami, gdzie mistrz sprawiedliwości stykał się bezpośrednio z przestępcami. Spotkanie kata i ofiary następowało bowiem wcześniej w izbie tortur.

Izba tortur to miejsce, które zawsze otaczane było tajemnicą i wzbudzało powszechny strach. Porównywano ją często z piekłem, a jej gospodarza zestawiano z diabłem. Poczynania kata w tym pomieszczeniu nie mogły mieć - i nie miały - zbędnych świadków, a więc odwrotnie niż działo się to podczas egzekucji wymagającej wręcz licznego audytorium. W izbie tortur poza katem i obwinionym mogli znajdować się jedynie sędziowie, protokolant i lekarz, który wraz z mistrzem ceremonii dbał, aby osobnik poddawany wyrafinowanym zabiegom przeżył nie tylko do rozprawy sądowej, ale i miał potem na tyle sił, by stanąć pod szubienicą.

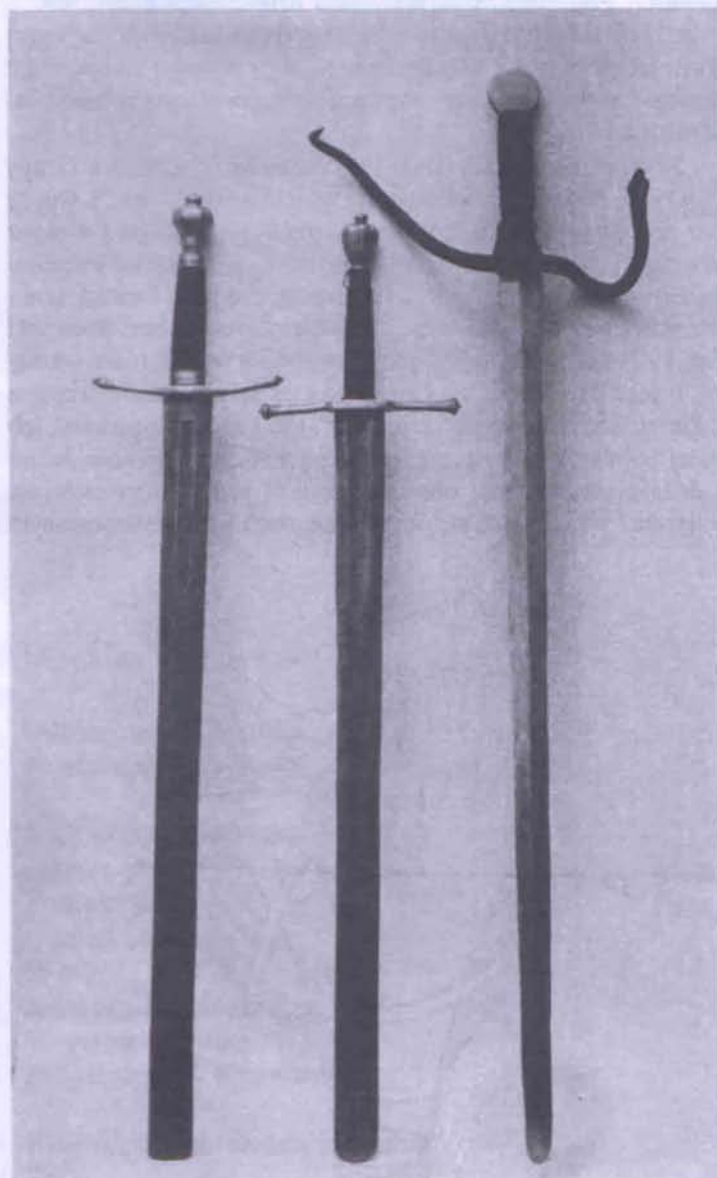
Tortury były praktykowane nieomal w każdym śledztwie poprzedzającym proces, stając się środkiem, przez który dociekano prawdy. Wynikało to z zasady ówczesnego prawa, które największe znaczenie przykładało do przyznania się obwinionego. Tortury zostały wprowadzone do sądownictwa w XIV wieku, lecz przełomowym momentem w ich użyciu była ustawa karna Sejmu Rzeszy Niemieckiej z 1532 roku, tzw. *Constitutio Criminalis Carolina*, która dopuszczała bardzo szerokie ich stosowanie.

W każdym średniowiecznym mieście izba tortur znajdowała się tuż przy więzieniu. W Jeleniej Górze musiała więc początkowo mieścić się w piwnicach ratusza, gdyż taka była powszechna praktyka. Jednak w 1 poł. XVI wieku wybudowano w mieście specjalny budynek dla więzienia, tzw. *Stockhaus*¹. To właśnie od niego pobliska uliczka przez wiele stuleci nosiła miano *Stockgasse*, czyli ul. Więzienna. Obecnie jest to ul. Krótka, a dawny budynek więzienia mieścił się na miejscu domu nr 25, stojącego na rogu z ul. 15 Grudnia. Niegdyś właśnie tutaj kończyło się miasto, a więzienie przylegało bezpośrednio do murów miejskich. Tutaj też wraz z więzieniem umiejscowiono miejską katownię - *Scharfrichterei*. Miejsce to ze względu na swoje położenie było dość ustronne i nikt bez wyraźnej potrzeby nie zapuszczał się w tę stronę. Można więc tutaj było z każdego nieszczęśnika dowolnymi metodami wyciągnąć wszelkie zeznania, bez obawy, że jego "potępieńcze" wycie zakłóci komuś sen, lub spowoduje czyjąś niestrawność.

Jeleniogórska izba tortur oczywiście nie zachowała się, a na całym świecie należą one dzisiaj do prawdziwych rarytasów. Niemniej jednak możemy dość dokładnie opisać jej wygląd na zasadzie analogii. Miejsce tortur znajdowało się zazwyczaj w podziemiu, gdzie z reguły nie dochodziło dennie światło. Dlatego wszelkie rozgrywające się tam sceny rozjaśniał jedynie blask świec lub pochodni, co potęgowało grozę całej sytuacji. Na jednej ze ścian wisiał krucyfiks, a pod drugą stała ławka, na której siadywał medyk. Ławy i stół dla przysłuchujących się prowadzącemu śledztwo sędziów znajdowały się zazwyczaj w części izby oddzielonej kratą, aby te szacowne osoby nie kontaktowały

się ze złoçzyńcą i katem. W każdej izbie tortur musiały znajdować się przedmioty zgodne z jej przeznaczeniem. Były tu więc narzędzia do unieruchamiania torturowanego, takie jak: specjalna ława, drabina, krzesło, wyciąg i koryto oraz oczywiście odpowiednia ilość sznurów i łańcuchów. Do samego torturowania stosowano zaciski do nóg, śruby do zgniatania palców, posiadające kolce obroże, wybite gwoździami kołyski i wiele innych podobnych przedmiotów, które były jednak wbrew pozorom dość rzadko używane, gdyż podstawowe tortury ich nie wymagały.

Torturowanie miało swój rytuał, zaś cierpienie musiało być odpowiednio dozowane. Pierwszy stopień tortur polegał na



Średniowieczne miecze katowskie ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze.

Fot. Ewa Andrzejewska

okazaniu domniemanemu przestępcy narzędzi, którymi kat rozporządzał w swoim arsenale. Następnie przyrządy te były zbliżane i zakładane na ciało torturowanego w taki sposób, jakby miały być właśnie użyte. Czyniono to w celu wzbudzenia strachu u najczęściej i tak przerażonego delikwenta. Często już tylko ten zabieg wystarczał, aby zaczął on opowiadać o wszystkim, co wiedział i o czym nie miał nigdy pojęcia. Poczynania te były jednak dopiero wstępem do właściwych tortur, które polegały przede wszystkim na "ciągnięciu" i "przypiekaniu".

"Ciągnięcie", stosowane powszechnie w całej Europie, "polegało na rozciąganiu ciała powrozami w ten sposób, że ramiona przeciągano do tyłu aż do wyrwania stawów. Służyły do tego liny rozpięte między pierścieniami w ścianach izby tortur lub koło"². Wprawny kat potrafił podobno, nie powodując śmierci, w taki sposób rozciągnąć ludzkie ciało, iż widać przez nie było płomień świecy. Gdy jednak ten bolesny zabieg nie rozwiązywał torturowanemu języka, lub sędziowie nie byli zadowoleni z jego odpowiedzi, przystępowano do kolejnych czynności. "Przypiekanie" następowało zawsze po "ciągnięciu". Polegało ono oczywiście na zadawaniu bólu za pomocą ognia. Do tego celu stosowano najczęściej zapalone pochodnie, lub rozpalone do czerwoności żelazo, którymi przypiekano nagie ciało. W taki sposób kat starał się "pieścić" zawsze najwrażliwsze miejsca torturowanego. Ból ten był tak duży, że praktycznie nikt nie potrafił go wytrzymać. Kiedy jednak i to nie przynosiło efektów kat wykorzystywał wcześniej opisane przyrządy. Zakończywszy zaś torturowanie mistrz cierpienia odprowadzał swojego podopiecznego do sąsiadującej z izbą celi więziennej.

Izba tortur nie tylko mieściła się w tym samym budynku co więzienie, ale i sam kat poza obowiązkami oprawcy i egzekutora wyroków pełnił funkcję dozorca więziennego - Stockmeister. Połączenie tych funkcji w rękę kata było logiczne i praktykowane nie tylko w Jeleniej Górze ale i w innych miastach.

Nie możemy obecnie powiedzieć o tym więzieniu nic ponadto ze względu na brak źródeł. Istnieje jednak księga rachunków miejskich z lat 1749 - 1750³, dzięki której możemy

dokładnie obliczyć koszty utrzymania więźnia w jeleniogórskim areszcie. W księdze tej pod pozycją nr 428 z datą 15 lutego 1749 roku, w wydatkach miejskich zapisano: "Mistrzowi więziennemu Kühnowi koszty aresztu za 140 dni /.../ zapłacić"⁴. Kat pełniący w tym momencie obowiązki dozorca więziennego otrzymał 5 talarów i 20 dobrych groszy.

W pruskim systemie pieniężnym z połowy XVIII wieku funkcjonowały trzy rodzaje monet: talary, dobre grosze i fenigi. Dwanaście fenigów składało się na jednego dobrego grosza, a z kolei 24 tych ostatnich odpowiadało jednemu talarowi. Łatwo więc obliczyć, że otrzymanych przez kata 5 talarów równało się 120 groszom. Dodając do tego pozostałe 20 groszy otrzymujemy sumę 140 dobrych groszy, czyli tyle ile ten konkretny człowiek przebywał w więzieniu. Tak więc utrzymanie jednego więźnia w jeleniogórskim areszcie kosztowało miasto 1 dobrego grosza za każdy dzień pobytu.

Poza stałą gażą i ekstra dodatkami za egzekucje, pieniądze na utrzymanie aresztantów stanowiły oficjalnie dochody miejskiego kata. Jednak, jak to najczęściej bywa na niezbyt wysokiej urzędowej posadzie, dochody te nie wystarczały katu na godne życie. Dlatego też starał się on uzyskać pieniądze także z innych źródeł. Z jakich? O tym będzie m.in. traktował trzeci odcinek tego cyklu.

IVO LABOREWICZ

Przypisy:

1. M. Vogt, *Illustrierte Chronik der Stadt Hirschberg*, Hirschberg 1876, s. 45.
2. H. Zaremska, *Niegodne rzemiosło. Kat w społeczeństwie Polski XIV - XVI wieku*, Warszawa 1986, s. 42.
3. Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze, Akta miasta Jeleniej Góry, Sygn. nr 1231.
4. "Dem Stockmeister Kühn, arrest gebühr vor 140 Tage /.../ bezalen".

BIURO USŁUG TURYSTYCZNYCH "MUFLON"

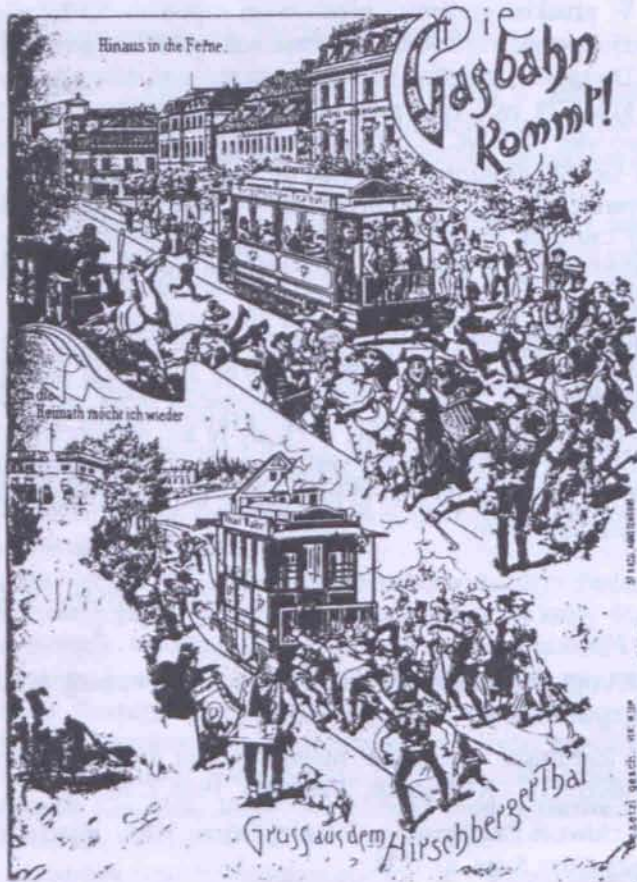
- Kompleksowa obsługa wycieczek
programy - noclegi - żywienie
przewodnictwo - pilotaż - prelekcje
- Aktywny wypoczynek
wędrówki - narciarstwo - żeglarstwo
wspinaczka - konie - loty
- Leczenie uzdrowiskowe
Cieplice Zdrój - Świeradów



- Zielone szkoły
- Imprezy plenerowe w Komarnie
- Turystyka zagraniczna
wczasy - wycieczki - noclegi - przewozy
- Informacja turystyczna - wydawnictwa
turystyczne
- Agencja reklamowa

POSIADAMY SWOJE BIURA W SOPOCIE I VRCHLABI (CZECHY)
ZAPRASZAMY WSZYSTKICH DO KORZYSTANIA Z NASZYCH USŁUG

TRAMWAJ GAZOWY W JELENIEJ GÓRZE



Satyryczna, dziewiętnastowieczna pocztówka przedstawia straszliwe skutki ukazania się na ulicach Kotliny Jeleniogórskiej tramwaju gazowego: rozszalałe konie i przerażonych ludzi uciekających w popłochu przed nadjeżdżającym tramwajem, a jednocześnie obytych już z tym widokiem mieszkańców Cieplic. Tramwaj wjechał na plac Piastowski /Schlossplatz - plac Zamkowy/. Po prawej stronie widzimy HOTEL ROSENGARTEN (hotel Różany Ogród), obok HOTEL SCHNEEKOPPE (hotel "Śnieżka"). Napis w rogu karty głosi: TRAMWAJ GAZOWY NADJEŹDŹA, a obok: WYJECHAĆ W DAL. A w dali różnie bywało. Już przy pierwszych większych wzniesieniach, tramwaj nie miał siły ich pokonać. Wsiadali więc pasażerowie i wspólnymi siłami pchali wagon na szczyt wzniesienia, jak przedstawia to obrazek dolny. Podpis: CHCĘ DO DOMU mówi sam za siebie, a POZDROWIENIA Z KOTLINY JELENIOGÓRSKIEJ dopełniały całości. Taką kartkę wysyłało do znajomych, by zaimponować odwagą i doznanymi atrakcjami.

A jak wyglądała rzeczywistość?

Fakty, które podaje świadczą, że satyra przedstawiona na karcie pocztowej nie odbiegała wcale od autentycznych wydarzeń.

Tramwaje otrzymała Jelenia Góra jako jedno z pierwszych miast na Śląsku, a że energia elektryczna jeszcze nie była w powszechnym użytku, za siłę napędową tramwajów posłużył gaz. Dlatego też władze miejskie zawarły umowę z towarzystwem akcyjnym, do którego należały gazownie, by regularnie dostar-

czało gaz dla napędu motorów tramwajowych. W 1895 roku powstało towarzystwo akcyjne "Hirschberger Thalbahn" G.m.b.H, które otrzymało od władz miejskich prawo eksploatacji tramwajów przez 70 lat.

Prace nad ułożeniem szyn na linii łączącej Jelenią Górę z sąsiednimi miejscowościami przebiegały szybko i już latem 1896 roku przystąpiono do próbnych jazd. Nie obyło się bez kłopotów, gdyż na wąskich ulicach miasta dochodziło do kolizji i zatorów.

Ostatecznie 8 kwietnia 1897 roku Rada Miejska zatwierdziła odbiór miejskiej linii tramwajowej i zezwoliła na jej eksploatację. Już w następnym miesiącu doszło do otwarcia trasy: Jelenia Góra - Cieplice - Sobieszów.

Członkowie Rady Miejskiej i komisji odbioru przejechali uroczystość po raz pierwszy nową trasą przy aplauzie licznie zgromadzonych gapiów. Powrót jednak okazał się pechowy. Na ostrym zakręcie przy wyjeździe z Cieplic przyczepa tramwaju wioząca honorowych pasażerów wykołysała się i notable wrócili do Jeleniej Góry pieszo. W pierwszym dniu oficjalnego kursowania gazowego tramwaju na linii miejskiej (10 kwietnia 1897 roku) przejażdżkę po mieście odbyło ponad 2 tysiące mieszkańców.

Stałą trasę Jelenia Góra - Cieplice - Sobieszów uruchomiono w maju i wówczas ujawniły się mankamenty napędu gazowego. Słabe motory nie były w stanie pokonać większych wzniesień, na ostrych zakrętach dochodziło do wykolejania się wagonów i do kolizji z pojazdami konnymi. Zwierzęta nie przyzwyczajone do widoku pędzących ze zgrzytem i dzwonieniem pojazdów, wpadały w furję, przewracając ciągnięte karety i powozy. Prowadziło to do obrażeń zarówno pasażerów, pojazdów jak i postronnych osób. Towarzystwo Thalbahn próbowało zmienić trasy linii tramwajowych, wybierając ulice mniej uczęszczane i bez wzniesień, ale wszystkie te ulepszenia były bardzo kosztowne, a w istocie niewiele dawały korzyści. Pasażerowie skarżyli się na nadmierny łoskot i stukanie w czasie jazdy, zgrzyty i piski na zakrętach, a przede wszystkim na przedostawanie się do wnętrza wozu dużych ilości spalin. Gdy rozeszła się wieść, że spaliny z gazowego motoru są szkodliwe dla zdrowia, rozpoczęto gorączkowe poszukiwania innych źródeł napędu.

Ostatecznie o likwidacji tramwajów gazowych zdecydowały dwa, w krótkich odstępach czasu, wybuchy gazu w motorach, które choć nie pociągnęły ofiar śmiertelnych, groziły bojkotem takiej komunikacji i plajtą towarzystwa. W tej sytuacji Rada Miejska podjęła w listopadzie 1898 roku decyzję zastąpienia tramwajów gazowych, tramwajami o napędzie elektrycznym.

Pierwsza jazda tramwaju elektrycznego na trasie Dworzec Kolejowy - Hotel Drei Eichen (Hotel pod Trzema Dębami, obecna Europa) odbyła się 9 lutego 1900 roku. W tym samym roku przedłużono linię do Cieplic i Sobieszowa, a dopiero w 1911 roku do Podgórzyna.

Tak więc tramwaj gazowy miał krótki żywot i egzystował dwa i pół roku - od 8.04.1897 roku do końca 1899 roku.

JANUSZ PTASZYŃSKI.

CZY BOLESŁAW KRZYWOUSTY BYŁ KRÓLEM?

Wędrując po Kotlinie Jeleniogórskiej bardzo wielu turystów dociera także na Wzgórze Krzywoustego w Jeleniej Górze. Znajduje się tam tablica, która informuje wędrowca, że założenie Jeleniej Góry przypisuje się królowi Bolesławowi Krzywoustemu. Będąc ostatnio w tym miejscu przeczytałem powyższą informację już po raz kolejny.

Z przekazów historycznych wynika, że ostatnim królem Polski przed jej podziałem dzielnicowym był Bolesław II Śmiały zwany także Szczodry, który wykorzystując zatarg między cesarzem Henrykiem IV a papieżem Grzegorzem VII opowiedział się po stronie tego drugiego i w 1076 r. przy zgodzie papieża koronował się na króla Polski. Nie panował on jednak długo, bo już w 1079 r. musiał uciekać na Węgry, gdzie zmarł w niejasnych okolicznościach. Po Bolesławie władzę w kraju objął jego młodszy brat Władysław Herman, który przekazał insygnia władzy królewskiej cesarzowi, a sam nie czynił jakichkolwiek starań o zgodę na koronację.

Po śmierci Władysława Hermana w 1102 r. władzę w kraju pełnili jego synowie: Zbigniew i Bolesław zwany Krzywoustym. W tym okresie dochodzi do wielu zatargów między braćmi, które kończą się śmiercią Zbigniewa w 1112 r. Bolesław Krzywousty natomiast władał Polską do 1138 roku i NIGDY NIE ZOSTAŁ KORONOWANY NA KRÓLA POLSKI! Kolejnym koronowanym władcą Polski był dopiero Przemysław II (1295). Tak więc przez 216 lat Polska nie miała króla. Przydomek króla Bolesławowi Krzywoustemu nadają także autorzy bardzo wielu przewodników turystycznych po województwie jeleniogórskim.

Pan Bohdan W. Szarek w przewodniku "Karkonosze - część zachodnia"¹ pisze na str. 16: "Powstanie Jeleniej Góry w latach 1108-1109 związane jest z umacnianiem państwowości polskiej przez Bolesława Krzywoustego i działaniami wojennymi jakie król polski prowadził przeciw Czechom i cesarzowi." (Podobnie w przewodniku "Karkonosze - część wschodnia" str. 16). Ten sam autor w przewodniku "Kotlina Jeleniogórska"² na str. 70 tytułuje Krzywoustego królem a na str. 14 tego samego opracowania tylko księciem.

Kolejnym autorem tytułującym Bolesława Krzywoustego królem jest pan Zbigniew Garbaczewski. W przewodniku "Szlakiem Zamków Piastowskich w Sudetach"³. Błąd ten powtarza się kilkakrotnie - na str. 3 i 33.

Także Tadeusz Steć, jeden z najwybitniejszych znawców Karkonoszy w swej książce "Karkonosze", w rozdziale "Śladami króla Bolesława" na str. 73 i 74 pisze o przejściu "króla" Bolesława Krzywoustego - tzw. śląskim traktem przez Karkonosze w czasie wojny z Czechami w 1110 r.

Najnowszym opracowaniem o Karkonoszach, w którym może zetknąć się turysta z "królem" Bolesławem Krzywoustym, jest przewodnik pani Marioli Malerek "Karkonosze"⁵. Pani Malerek pisze, że: "Wg tradycji w r. 1108 król Polski Bolesław Krzywousty w trakcie przejścia z wojskami do Czech przez Karkonosze zakłada gród na wzgórzu u zbiegu Bobra i Kamiennej".

Podaję tylko te błędy, które udało mi się znaleźć w opracowaniach mi dostępnych. Mam nadzieję, że teraz autorzy przewodników będą się wystrzegać powielania błędów swych kolegów, a turyści zwrócą na ten problem większą uwagę. Być może czyni jakimi ten władca zapisał się w historii Polski są godnymi króla, ale żaden z ówczesnych dostojników kościelnych i cesarzy nie docenił tego i nie nadał Krzywoustemu tytułu króla Polski.

PIOTR GRYSZEL

Przypisy:

1. Bohdan W. Szarek - "Karkonosze - część zachodnia" Wyd. PTTK "Kraj", Warszawa-Kraków 1985, str. 16.
2. Bohdan W. Szarek - "Kotlina Jeleniogórska" Wyd. PTTK "Kraj" Warszawa-Kraków 1989, str. 14 i 70.
3. Zbigniew Garbaczewski - "Szlakiem Zamków Piastowskich w Sudetach", Wyd. PTTK "Kraj" Warszawa-Kraków 1988, str. 3 i 33.
4. Tadeusz Steć, W. Walczak - "Karkonosze" - Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1965, str. 73 i 74.
5. Mariola Malerek - "Karkonosze" Wyd. Laumann-Verlag Dulmen RFN 1991.



Wieś Rząsiny koło Gryfowa Śląskiego na rycinie M. Schanske z 1935 r. Repr. Z. Jędrasiak

BENEDYKTYNI W KRZESZOWIE

W tym roku Dolny Śląsk zasobny jest w ważne rocznice historyczne: 750-lecie Jawora; 700-lecie śmierci księżnej Agnieszki i przejścia pod panowanie czeskie księstwa świdnicko-jaworskiego; 150-lecie kolei na Dolnym Śląsku, i wreszcie związane bezpośrednio z naszym regionem 700-lecie cysterskiego klasztoru w Krzeszowie. Przy tej ostatniej okazji często niestety zapomina się, że klasztor krzeszowski ma dłuższą historię i w tym właśnie roku mija 750 lat od przybycia w to miejsce benedyktynów.

Benedyktyni to zakon założony w VI wieku n.e. przez św. Benedykta z Nursji, który pierwsze zgromadzenie osiedlił na Monte Cassino i napisał dla niego regułę, która obowiązywała nie tylko wszystkie zakony benedyktyńskie, ale stała się też podstawą dla reguł wielu innych zakonów. Według niej najważniejszym celem zakonników miało być doskonalenie się poprzez służbę Bogu oraz pracę. Streszczało się to w znanym hasle: "Ora et labora", czyli "módl się i pracuj". Przez wiele stuleci to właśnie klasztory benedyktyńskie były głównymi, europejskimi ośrodkami kultury i cywilizacji. To w nich przede wszystkim gromadzono olbrzymie księgozbiory zawierające spisana ludzką wiedzę, którą z przysłowiową "benedyktyńską cierpliwością" zakonnicy przepisywali, aby służyła ona szerszym kręgom. Strój benedyktyński składa się z białego habitu i czarnego szkaplerza. Na wierzchu zakonnicy noszą czarne płaszcze.

Do Krzeszowa benedyktyni trafili za sprawą księżnej Anny, wdowy po poległym w bitwie pod Legnicą księciu Henryku Pobożnym. Wydaje się, że w swoich poczynaniach księżna kierowała się wolą zmarłego męża, mogącego mieć jakieś zobowiązania wobec czeskich benedyktynów. Księżna Anna sprowadziła bowiem członków tego zakonu z czeskich Opatowic, ofiarowując im posiadłość leśną zwaną Grissobor, co potwierdza dokument z 8 maja 1242 roku.

Benedyktyni wybudowali na terenie obecnego Krzeszówka swój dom zakonny oraz kościół pod wezwaniem świętych: Wawrzyńca, Mikołaja i Agaty. Niestety żadna z tych budowli nie przetrwała do naszych czasów. Zakonnicy zagospodarowali okoliczne lasy, w czym pomagali im miejscowi książęta, czyniąc liczne nadania. I tak otrzymali oni kościół na Legnickim Polu, który wystawiono na pamiątkę śmierci Henryka Pobożnego; wsie w okolicach Kamiennej Góry oraz duże tereny leśne tuż przy granicy z Czechami. Jednak, mimo szybkiego pomnażania swoich dóbr, zakonnicy zrezygnowali ze wszystkich swoich śląskich posiadłości. Nie znamy powodów tej rezygnacji. Podanie mówi, iż nie odpowiadał im tutejszy klimat i bardzo dzika, w lasy tylko bogata okolica. Prawdziwsze jednak wydają się przypuszczenia, iż opuścili oni Krzeszów pod presją księcia Bolka I. Jego państwo było wówczas zagrożone najazdem ze strony monarchii praskiej. Nic więc dziwnego, że niezbyt wygodny był mu pochodzący z Czech zakon, którego dobra znajdowały się w pobliżu ważnego - z punktu widzenia strategicznego - zamku w Kamiennej Górze.

W roku 1289 książę Bolko I Surowy odkupił od benedyktynów należące do nich posiadłości krzeszowskie za sumę 240

grzywien czystego srebra. Zakonnicy zastrzeżli sobie jednak w dokumencie sprzedaży, że dobra te mogą być przeznaczone jedynie na zbożną funkcję. Zgodę na tego typu transakcję wyraził też biskup wrocławski Tomasz II.

W ten sposób zakończył się trwający 47 lat benedyktyński rozdział w dziejach Krzeszowa. W roku 1292 przybyli tutaj cystersi, zakładając własne, słynne później opactwo, ale to już zupełnie inna historia.

IVO ŁABOREWICZ



Lwówek Śląski - Wieża Bramy Lubanńskiej w linorycie Mieczysława Żółtowskiego.

Repr. Z Jędrasiak

TEATR, CYRK I LODY Z PAPUGĄ

Uczestnikom i publiczności X Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Ulicznych, który odbywał się w pierwszym, upalnym tygodniu tegorocznego sierpnia, pozostaną w pamięci zapewne dwie rzeczy: urzekające prezentacje niektórych zespołów oraz schłodzone napoje z lodem, sączone pod parasolami kawiarenek i restauracji usytuowanych w cieniu arkad jeleniogórskiego pl. Ratuszowego. Zestawienie może dość szokujące, lecz jakże naturalne dla specyficznego rodzaju sztuki jakim jest teatr uliczny, gdzie nie ma sceny i widowni, a aktorzy ingerują bezpośrednio w otaczającą rzeczywistość miejskiego krajobrazu, bądź też wtapiają się w nią.

Starzy bywalcy jeleniogórskich festiwali wiedzą już doskonale, iż by obejrzeć wszystkie zespoły niekoniecznie trzeba towarzyszyć im w wędrówkach po różnych miejscowościach województwa, a w tym roku - po raz pierwszy - także i Dolnego Śląska. Wystarczy po prostu być cierpliwym i każdego festiwalowego dnia odwiedzić pl. Ratuszowy.

Spróbujmy zatem na jubileuszowy, X MFTU spojrzeć z perspektywy - tak charakterystycznego dla jeleniogórskiego pl. Ratuszowego - kawiarnianego ogródka, przez który przewijają się będą także postacie jego uczestników, organizatorów i gości.

Jest więc wieczór pierwszego sierpnia. Konsumujemy właśnie lody "Pokusa" ozdobione papugą na patyku, gdy oto wokół usytuowanej obok ratusza fontanny zaczynają się pojawiać dziwne postacie. To aktorzy Teatru Projekt z Lublina, którzy za kilka minut spektaklem "Ulica Grodzka" zainaugurują X MFTU. Tłum wokół artystów zaczyna gęstnieć. Z trudem udaje im się wyznaczyć pole gry. I oto na płycie pl. Ratuszowego wykwitają ciemno ubrane postacie, a z głośnika płynie komentarz, który będzie towarzyszył całemu przedstawieniu. Aktorzy w kilku następujących po sobie sekwencjach opowiadają o zagrożeniach, z jakimi borykali się przestrzeni wieków. Ponad głowami publiczności wykwitają ognie. Na balkonie ratusza pojawia się chór czterech postaci. W mroku zapadającego wieczoru wygląda to dość ciekawie, lecz pomimo wszystko widzowie zaczynają się niecierpliwić. Niektórzy nawet odchodzą, pytając siebie nawzajem: o co tu w ogóle chodzi? Wreszcie, trwający ponad półtorej godziny spektakl, dobiega końca. Ludzie odchodzą zawiedzeni. Niewiele słyszeli, niewiele zrozumieli.

W niedzielę 2 sierpnia już wczesnym popołudniem pl. Ratuszowy wypełnił się miłośnikami teatrów ulicznych. Pomimo nieznosnego upału przybyło ich wielu. Nic dziwnego zatem, że rozpoczynający niedzielne prezentacje - dobrze znany jeleniogórczom - clown Pinezka nie mógł narzekać na brak widowni. Kiedy tylko zaczął swój występ, natychmiast otoczył go gęsty wianuszek dzieci i dorosłych. Wszyscy bawili się znakomicie, obserwując jak Pinezka zmagają się z różnymi przedmiotami, animuje barwne marionetki, czy wreszcie popisuje się jazdą na jednokołowym rowerze, wciągając do udziału w tych czynnościach przypadkowo wybranych widzów.

Ale oto w okolicy ratusza pojawił się sam dyrektor jeleniogórskiego Teatru Animacji - Andrzej Kempa, by swym

widokiem wesprzeć aktorów tej sceny, prezentujących widowisko "Słońce. Księżyc. Gwiazda." Ten pełen głębokiej mądrości, poezji, znakomity pod względem plastycznym spektakl nie sprawdził się jednak w pełni na ulicy. Zabrakło spójności dramaturgicznej, sprężystości akcji i po prostu obcyca ze specyficzną, często przypadkową publicznością. Widzowie odchodzili nieco zniechęceni, przedkładając nad kontakt ze sztuką odpoczynek w cieniu arkad. Pod parasole "Pokusy" dotarł też wieloletni bywalec jeleniogórskich festiwali Leo Woytan wraz z czarną jak heban wokalistką oraz muzykami, którzy przyjechali z nim w tym roku. Rozpoczęła się rozmowa na temat poprzedniego wieczoru, kiedy to w bazie festiwalowej - w Przesiece, zainaugurowano działalność "Leo-baru", czyli tradycyjne, nocne spotkania uczestników MFTU. Gratulowaliśmy Solo Gomez aksamitnego głosu i wspaniale wykonanych standardów jazzowych. Okazało się, że podobnie jak nam, spodobały się one publiczności uczestniczącej w koncercie na pl. Ratuszowym, gdzie wystąpili również członkowie grupy muzycznej przywiezionej przez Lea.

Rozgadaliśmy się na dobre, kiedy w perspektywie arkad pojawiła się znajoma sylwetka mężczyzny. Z tyłu trudno było go rozpoznać, lecz gdy ów ogolony na tyso człowiek odwrócił się, wrzasnęliśmy gromko: Patrick! To był on - szef francuskiego zespołu Jo Bithume - przyjaciel z poprzednich festiwali. Wśród powitalnych uścisków zdołaliśmy się dowiedzieć, iż Compagnie Jo Bithume nie będzie tym razem występować na ulicy, lecz w rozbitym nieopodal pl. Ratuszowego namiocie cyrkowym. By obejrzeć zaproponowane przez nią widowisko, nie żał było odejść od kawiarnianego stolika i - co więcej - spędzić ponad godzinę w nagrzanym namiocie, gdzie panował łańcuch afrykański upał. Francuzi wprowadzali nas swym widowiskiem za kulisy cyrku, gdzie życie miesza się ze sztuką, a poezja sasiaduje z codziennością. Patrick - uwielbiany przez uczestników poprzednich festiwali "smok na szrudłach" - zaskoczył nas tym razem swymi umiejętnościami aktora charakterystycznego, zaś jego koledzy bawili dowcipnymi sytuacjami z wykorzystaniem umiejętności cyrkowych. To, co zaprezentowali, było projekcją marzeń i tęsknot nieobcych nam wszystkim, pomieszaną z prozą codziennej egzystencji. Przedstawienie Francuzów podobało się zarówno dzieciom jak dorosłym, zadowoliło zwolenników nieskomplikowanej zabawy, jak też i tych poszukujących w teatrze głębokich wzruszeń i bezpretensjonalnego piękna.

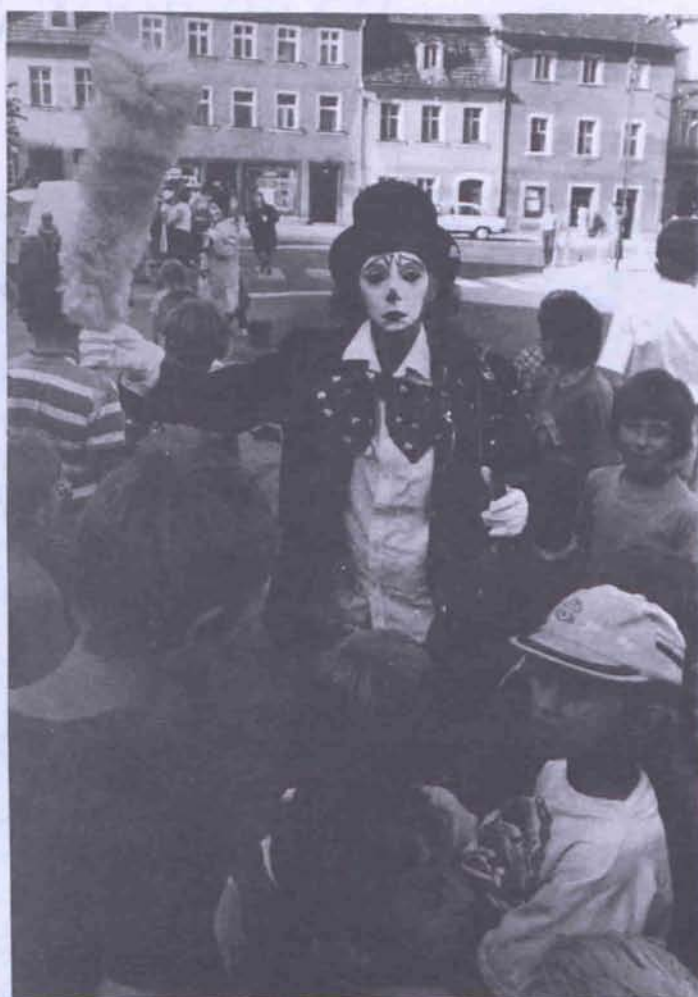
Aktorzy Jo Bithume - typowa, wędrowną trupa teatralna - rozstawili swój namiot i samochody - campingi w samym centrum Jeleniej Góry. Szybko też się zżyli z mieszkańcami domów otaczających plac, na którym obozowali. Gdzie tylko się pojawili, natychmiast otaczała ich grupa dzieci. One wszakże stanowią najwierniejszą, festiwalową publiczność i nader chętnie uczestniczą we wszystkich działaniach. Towarzyszyły też bezustannie polskim grupom teatralnym, których na tegorocznym MFTU było sporo. Wiele spośród nich stawia dopiero swe pierwsze kroki teatralne, stąd też widowiska jakie zaprezentowały nie zawsze były w stanie zadowolić oswojoną już

ale koniec wspomnień, bo oto mówi młody małżonek, dyrektor MFTU Jerzy Zoń:

“Tegoroczny X festiwal nie był ani podsumowaniem tego, co działo się na poprzednich, ani też początkiem jakiegoś nowego etapu. Po prostu kolejnym spotkaniem z teatrami ulicznymi, tyle że rozszerzonym poza obszar województwa jeleniogórskiego. Zespoły wystąpiły bowiem także w Lubinie, Wrocławiu, Krakowie i Warszawie. Oczywiście, do udziału w MFTU nie udało się zaprosić wszystkich grup, o których wcześniej myślano, budżet festiwalu był bowiem bardzo skromny. Organizatorzy zmuszeni przeto byli zrezygnować z wielu zespołów zagranicznych, które nie chcą już obecnie przyjeżdżać do Polski za wikt oraz opierunek i trzeba im płacić spore honoraria. Ich miejsce zajęły jednak grupy polskie, co w sytuacji zaniechania festiwalu w Krośnie jest zjawiskiem bardzo pozytywnym. W przyszłości jednak - stwierdził Jerzy Zoń - trzeba zadbać o to, by budżet festiwalu pozwalał na zaproszenie renomowanych zespołów ze świata.”

Tyle pospiesznych refleksji organizatora. Natomiast ja - jako osoba związana z MFTU od jego pierwszej edycji - muszę stwierdzić, iż tegoroczny festiwal był imprezą niewątpliwie udaną, choć zdecydowanie odmienną niż w poprzednich latach. Jego uczestnicy nie dotarli niestety do tych wszystkich miejscowości, gdzie bywali niegdyś. Stało się zaś tak dlatego, że władz samorządowych niektórych miast i gmin nie było stać na zapłacenie 20 mln. zł - kwoty niezbędnej by gościć festiwal. Szkoda...

Wśród zjawisk pozytywnych warto odnotować spory udział młodych, polskich teatrów ulicznych - w tym także kilku studenckich, co jest niemal zupełnym novum. Zaskakujące też niekiedy były reakcje publiczności, która z ogromnym wyczuciem odsiewała ziarno od plewów. Wniosek stąd jednoznaczny: dziesiąta edycja MFTU spełniła swoją rolę, ludzie oswoili się z teatrem ulicznym, przywykli do niego i nauczyli się obcować z tym specyficznym rodzajem sztuki. Nic w tym dziwnego, wszak przez Jelenią Górę przewinęli się tak znakomici “ulicznicy” jak: Choratio Czertok z Teatrem Nucleo, Michael Crespin, Teatr Ósmego Dnia, Compagnie du Hasard i wielu, wielu innych. Duchy ich snują się w podcieniach pl. Rtuszewego i powracają w widowiskach młodych, rozpoczynających dopiero swą drogę



Fot. Jacek Jaśko

twórczą teatrów. To dobrze, lecz przed nami przyszłość. Zatem do zobaczenia za rok na kolejnym - miejmy nadzieję - bogatszym w środki finansowe MFTU.

EWA HAN



Karpacz.

Rys. Janusz Motylski

JESTEM GŁUPI

W jednym z przedstawień ostatniego festiwalu teatrów ulicznych w Jeleniej Górze pulsujące jednym rytmem różnokolorowe kokony uwalniają się z pajęczej powłoki, by zaistnieć na nowo. Wylaniają się z nich ludzie. Potem już tylko zrywają ostatnią zasłonę – otwierają oczy. Nie bez znaczenia jest przecież fakt, że to uwalnianie odbywa się na schodach usytuowanych prawie na środku dużego miasta, po których wiele razy ktoś wchodził i schodził. Myśl ludzka uwalniająca się za pomocą mowy prawie zawsze ma wartość kinetyczną. Uruchamia działanie. Nie zawsze, albo prawie nigdy nie sprawdza się, czy ktoś już tą ścieżką działania szedł. No i z jakim efektem. Poza jednym może, optymistycznym, wyjątkiem: wynalazkami. Te jednak są przeważnie domeną tych: "którzy nie wiedzą o tym, że już nic nie da się zrobić".

Zawsze da się coś zrobić. Tylko wydaje mi się (albo jestem głupi), że najwzyczajniej w świecie trzeba się wczuć. Po ludzku. Używając stanowiska, wykształcenia, doświadczenia, wygadania nie jako argumentu ale jako dodatkowej możliwości działania. SŁUCHAĆ, PATRZEĆ, WNIOSKOWAĆ. Profesor Roman Ingarden tak pisze o znaczeniu wczucia się:

"... chodzi tu bowiem nie o to, żeby swoje przeżycia włożyć w drugiego, ale by o swoich przeżyciach zapomnieć, wstawić się w sytuację drugiego człowieka i przeżyć ją tak, jak bym był nim..."

Ten wielki postulat może i powinien moim zdaniem odnosić się do wszystkich kategorii współżycia społecznego. Począwszy od estetycznego a skończywszy na gospodarczym.

Tu przypomina mi się ścieżka, którą chadzał wielki Bertolt Brecht (... swoją drogą niezbadana jest wielkość ścieżek tego świata...)

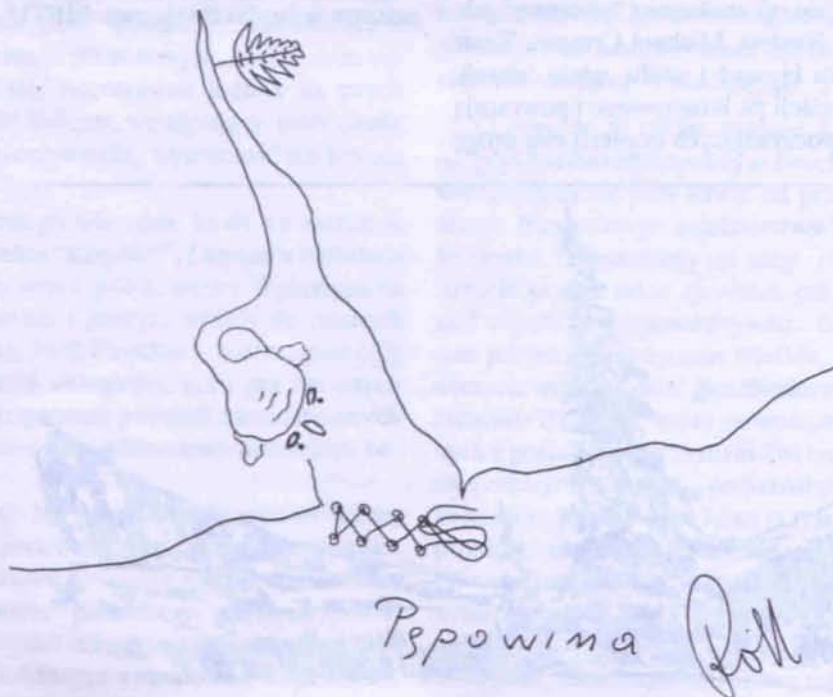
"... Wszak wiecie, kim był Bertolt Brecht,
Spragniony wiedzy człek,
Lecz że za często pytał on,
Dlaczego forszę czci nasz wiek,
Usłyszał od was: "Idźże z kraju won!"
Tak żądny wiedzy był mej matki syn!
I patrzcie, nim zapadła noc,
Świat poznał skutki żądy tej:
Ta żądza nań ściągnęła nieszczęść moc -
Szczęśliwy, kto nie zasnął jej!..."

Wydaje się, że to niezwykle groźne memento zawarte w "Operze za trzy grosze" jest ciągle aktualne i chociaż tutaj wypowiedziane przez Brechta, to jednak obiektywnie istniejące mniej więcej gdzieś od czasu niefortunnego wynalazku Fenicjan. Dlaczego forszę czci nasz wiek? Czyżby dlatego, że przestaje czczyć człowieka!!?

Z wielkich rozedrganych kokonów z cichym szelestem wypadają na porośnięte zrudziałym mchem schody, pieniądze. Unosi je wiatr i sprawiedliwie rozdziela na poszczególne stopnie. Poprzez rozdartą sieć kokonów wyglądają mądre oczy szczurów...

To tylko wyobraźnia, to naprawdę tylko wyobraźnia... jestem... jestem... jestem głupi!!!

FRANCISZEK ROSSA



Rys. F. Rossa

XXI OSATJA W ZGORZELCU

XXI Ogólnopolskie Spotkania Amatorskich Teatrów Jednego Aktora w Zgorzelcu przyniosły odżywczy impuls w postaci młodych, żarliwych wykonawców (przeważnie debiutantów), a dwoje ubiegłorocznych laureatów (o których z nadzieją rok temu pisałem) nie zawiodło moich oczekiwań, bo dojrzało artystycznie (aktorsko, warsztatowo), nabrało pełniejszej świadomości i dyscypliny wewnętrznej, tak niezbędnej w teatrze jednego aktora. Myślę tutaj o AGNIESZCE RADKOWSKIEJ z Płocka (nagroda I stopnia), która zaprezentowała monodram pt. "Stan życia utajonego" wg R.M.Rilkego i MARCINIE MOLISIE z Głogowa (nagroda III stopnia i publiczności), w monodramie pt. "Animowanie" wg Waldemara Łysiaka (scenariusz i reżyseria Violetta Woźniak). Podczas XXI OSATJA, poznałem kolejny talent – KATARZYŃĘ RUTKOWSKĄ z Witnicy (nagroda II stopnia). Jej pięknie i finezyjnie wyartykułowany monodram pt. "Dziewictwo" wg Witolda Gombrowicza (reżyseria Elżbieta Kuczyńska) zmusza widza do współuczestniczenia w jej dziewczęcych marzeniach i rozterkach, w tej innej czasoprzestrzeni ludzkich pragnień, uniesień, emocji, którym sensu nadaje sztuka, a które niemal z dnia na dzień



Agnieszka Radkowska



Marcin Molis

odbiera (właściwie kradnie) nam byle jakie, rozwrzeszczane i zagmatwane życie.

Odwieczne BYĆ (istnieć wolnym, kochać świat i drugiego człowieka) i MIEĆ (chapać, jeszcze raz chapać, nie przebiegając często w środkach), stały się dziś paradoksalnym, jakby hamletowskim zawołaniem. Wyboru tego pierwszego człowiek dokonuje tak rzadko (to też przypisane jest jego naturze, że to drugie bywa silniejsze), za drugim goni na oślep.

Próbie przeciwstawienia się, nawet pewnej prowokacji wobec tych ludzkich - okreśmy to delikatnie - przywar, podjęli dwaj inni, młodzi wykonawcy: MAREK CHOLEWA z Nowej Soli w programie pt. "Liteti, manoli, hipete" wg Heinara Kipharda (scenariusz i reżyseria Edward Gramont) i DANIEL KALINOWSKI ze Słupska we własnym spektaklu pt. "Wieczór autorski". Pierwszy z nich (wyróżnienie I stopnia) wykazał dużą sprawność i pewne walory sceniczne, drugi zaś (Wyróżnienie) swoistą prowokację teatralną, "podpartą" własnymi tekstami, momentami bardzo lirycznymi, w większości zaś ocierającymi się o banał. Te ostatnie ratował często dużą (choć jeszcze nie w pełni zdyscyplinowaną) swadą aktorską z improwizowanymi (w zależności od nastroju widowni) sytuacjami.



Katarzyna Rutkowska

Przy nazwisku ROBERTA MAJA z Lublina (równorzędne wyróżnienie z Kalinowskim) muszę zapisać dużymi zgłoskami RENĘ MOŹDŻEŃSKĄ, reżysera, animatora, wychowawcę kilku pokoleń wykonawców, którzy w historii OSATJA wraz z NIĄ wpisali się pięknymi dokonaniem. Rena Możdżeńska po kilku latach nieobecności w Zgorzelcu, przyjechała i tym razem z młodym, żarliwym, rokującym duże nadzieje na przyszłość człowiekiem. Sądzę jednak, że popełniła małe błęd, iż powtórzyła z nim spektakl sprzed parunastu lat pt. "Ludzie", którym Krzysztof Pietrykowski (również Jej podopieczny) wygrał IV OSATJA, zdobywając Grand Prix. Robert Maj w tym przypadku, z tytułu bardzo młodego wieku (tym samym braku doświadczeń życiowych, jakimi dysponował już wówczas Pietrykowski), po prostu tego spektaklu nie "udźwignął", rozmijając się z bagażem przeżyć bohatera tej góralskiej przypowieści. Sądzę, że zapis motywacyjny w protokole jury: za szlachetny, rokujący artystyczną przyszłość debiut w spektaklu pt. "Ludzie" - jest zbyt skromny i, że temu młodemu, naprawdę wrażliwemu człowiekowi należało się coś więcej.

Podobnie w przypadku wyróżnień honorowych dla: MARTY BORGOSZ z Wrocławia ("za obiecujący debiut spektaklem pt. "Wozacy") i BOŻENY DUDZIŃSKIEJ z Zamościa ("za humanistyczne przesłanie spektaklu pt. "Sydonia") Nie powinny - moim skromnym zdaniem - zamknąć protokołu jury ani tych rozważań. Pozostała czwórka (a może i piątka licząc trzynasty spektakl warsztatowy) wprawdzie jeszcze błędzi po rozstajach tego trudnego teatru jednoosobowego, ale kto wie, czy po naukach jakie otrzymali w Zgorzelcu od swoich koleżanek i kolegów, jury i publiczności, może za rok, dwa, nie znajdzie się wśród laureatów. Zdarzało się tak w przeszłości i wszystko jest możliwe. Życzę im tego z całego serca. Dla historii OSATJA wpiszę więc ich nazwiska: Krzysztof Bierówka z Myślenic, Krzysztof Jastrzębski z Węgorzewa, Małgorzata Kędzierska ze Świdwina, Tadeusz Lipiński z Sochaczewa i Maciej Korbut z Głogowa.

MARIAN SZALECKI
Zdjęcia: Dariusz Szpak

UDANY SEZON JELENIOGÓRSKIEJ FILHARMONII

Poprzedni sezon artystyczny Filharmonii Jeleniogórskiej można uznać za udany. Mimo wiadomych trudności finansowych począwszy od wrześniowego XIII Jeleniogórskiego Festiwalu Muzycznego, będącego kontynuatorem Festiwalu Muzyki Polskiej i Europejskiej - tempo pracy muzyków jak i pracowników, nielicznej przecież administracji, nie słabnie.

Orkiestra rozpoczęła pracę z nowym szefem artystycznym - Tadeuszem Wicherkiem, dyrygentem doświadczonym artystycznie, posiadającym wiele kontaktów zawodowych, które jak się okazało, korzystnie wpłynęły na atrakcyjność koncertów. Pracownicy administracji filharmonii, z jej szefem - Zuzanną Dziedzic - dobrze radzili sobie w nowej roli (inwestora), nadzorując budowę nowej sali koncertowej.

Najważniejsza była jednak muzyka. Jej poszczególne prezentacje w kolejne, piątkowe wieczory coraz bardziej przyciągały publiczność. Zarówno ze względu na niebanalne programy koncertowe jak też samo wykonanie. Powiedzieć można, że z koncertu na koncert orkiestra grała lepiej. Przyczyniły się do tego: zapal poszczególnych muzyków, jak też udane próby z Tadeuszem Wicherkiem lub też innymi, znanymi w kraju muzykami. "Przerobił" z podopiecznymi bogaty program. Tadeusz Wicher nie oszczędzał zespołu. Od muzyki barokowej, przez klasyczną i romantyczną - do najnowszej (Symfonia wigilijna - Krzysztofa Pendereckiego). Wielkie, znane symfonie i drobiazgi muzyczne. Większość była zadowolona z wyników swej pracy. Niektórzy narzekali na jej nadmiar przy tak niskich płacach. Ważne jednak było uznanie publiczności i udane koncerty z ciekawymi dyrygentami.

Wielkim wydarzeniem muzycznym stał się dwudniowy spektakl muzyki Jana Sebastiana Bacha. Pasja wg św. Jana - zaprezentowana po raz pierwszy w powojennej Jeleniej Górze tuż przed wielkanocnymi świętami była wyjątkowo udana. Nie tylko ze względu na rozmiar dzieła, udział solistów, chór (Cantores Minores Wratislaviensis) ale dzięki komentowaniu poszczególnych części dzieła przez Tadeusza Wicherka.

W ubiegłym sezonie zdarzały się koncerty w sali przy ul. 22 Lipca, które publiczność oklaskiwała na stojąco (rzadko raczej do tej pory to czyniła).

Pod koniec maja zainaugurowano pierwszy w Polsce Festiwal Muzyki Wiedeńskiej zorganizowany dzięki pozyskaniu nie lada sponsora - Konsula Generalnego Republiki Austrii - Emila Brix, który uczestniczył w otwarciu imprezy. Dwa koncerty w Teatrze Zdrojowym, dwa w Teatrze Norwida, jeden w KMPiK i dwa w filharmonii - oto ilościowy bilans tej imprezy, której kierownikiem artystycznym i współtwórcą był nowy współpracownik filharmonii - Jan Ślęk. Festiwal przebojem podbił serca jeleniogórczan, którzy wypełnili prawie wszystkie sale koncertowe. Furorę zrobiła orkiestra kameralna z Wiednia, która zaprezentowała sztukę wykonawczą najprzedniejszego gatunku. Z muzykami jeleniogórskimi zaprzyjaźnili się dyrygenci z Wiednia: Helmut Hosner i Michael Dittrich. Wspólne ich starania spowodowały, iż koncerty nie nudziły filharmoniczną sztampowością. Muzyka wiedeńska gościła dotąd w Jeleniej

Górze tylko z okazji Nowego Roku lub karnawału. Teraz okazało się, że potrafi bawić i wzruszać - w każdej porze roku. Do wytworzenia tej wyjątkowej atmosfery przyczynili się podczas poszczególnych koncertów także ich narratorzy: Wojciech Dzieduszycki, Tadeusz Mencil, Henryk Teichert i jeleniogórczanka - Elżbieta M. Terlega. Władze miejskie i wojewódzkie, dzięki tej imprezie kulturalnej, która pozytywnie wyróżniła Jelenią Górę na mapie kulturalnej kraju - nawiązały korzystną współpracę z Konsulatem Austrii w Krakowie. Na spotkaniu po koncercie inauguracyjnym festiwalu Konsul Generalny Republiki Austrii - Emil Brix - zaoferował po prostu współpracę i pomoc w rozwiązywaniu ekologicznych i utylizacyjnych problemów.

Festiwal Muzyki Wiedeńskiej był właściwie ostatnim akordem sezonu artystycznego 1991/92. W tydzień później odbył się tylko koncert dyplomantów Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. S. Moniuszki, także z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii w Jeleniej Górze.

Podsumowując sezon nie sposób pominąć jeszcze jedno - jakże pozytywne zjawisko - rozwoju zespołów kameralnych. Zarówno w sali koncertowej przy ul. 22 Lipca jak też w wielu innych miejscach były życzliwie przyjmowane przez publiczność, która doceniła jakość prezentowanej muzyki. Kwartet "A Quattro", Duet harfa-flet, kwartet "Amadeus" i inne zespoły - swą dodatkową pracą przynoszą Jeleniej Górze oraz instytucji, którą reprezentują wiele dobrej sławy. Podczas wakacji odbywały się koncerty kameralne w muszli koncertowej Parku Zdrojowego w Cieplicach sponsorowane przez Wydział Kultury Urzędu Miasta.

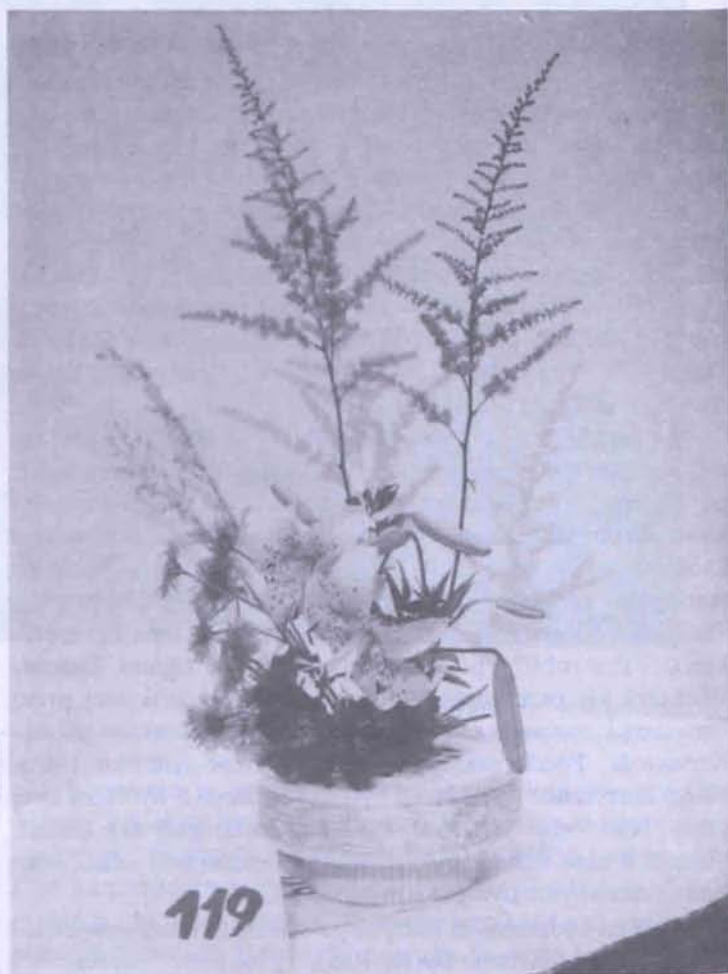
W samej zaś filharmonii trwały prace konserwacyjne, konieczne dla dalszej eksploatacji niewielkich pomieszczeń, łącznie z salą koncertową, którą Janusz Mencil nazwał "piórnikiem". Na nową salę będziemy jeszcze musieli trochę poczekać, myślę, że co najmniej dwa sezony.

Jestem jednak optymistą, ponieważ pomimo wiadomych trudności finansowych władze wojewódzkie postanowiły kontynuować największą inwestycję kulturalną po wojnie, pod nazwą: "Rozbudowa Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Budowa Sali Koncertowej", przeznaczając w tym roku na ten cel trzy miliardy złotych. Wykonawcą robót jest firma "Renopol".

JÓZEF SUKNIOWICZ

ZGORZELECKIE ŚWIĘTO KWIATÓW

Wymieniona w tytule impreza organizowana przez Miejski Dom Kultury w Zgorzelcu nieprzerwanie od kilkunastu lat zawiera w sobie cechy – tak potrzebnej nam zawsze, a szczególnie dzisiaj – społecznej aktywności i zbiorowej współodpowiedzialności, które stanowią pewien wzorzec dla wszystkich ludzkich poczynań. Przechodziła ona wiele ewolucji. Początkowo miała na celu podniesienie ogólnej estetyki miasta. Stąd konkursy na ukwiecenie ogródków przydomowych, okien i balkonów, a nawet wystaw sklepowych. Konkurs obejmował również różnego rodzaju zakłady pracy oraz instytucje. Oczywiście chodziło tu głównie o ich otoczenie. Głównym jednak jej celem była zawsze ekspozycja kwiatów połączona z konkursami. W historii Zgorzeleckich Świąt Kwiatów zdarzały się przypadki wystaw i sprzedaży plonów, ekspozycje hodowców kaktusów i sukulentów z Görlitz i ze Zgorzelca, imprezy towarzyszące w postaci wystaw malarskich, występów zespołów artystycznych, kiermaszy książek, festynów itp. Cele te niewiele się do dziś zmieniły, chociaż główny nacisk położony jest teraz na estetyczny wygląd Pracowniczych Ogródków Działkowych – miejsca azylu spokoju i wypoczynku, których w Zgorzelcu jest 2.342 o łącznej powierzchni 102 ha. Kiedy poszczególne Zarządy POD (a jest ich razem 8) przekonały się, że Zgorzeleckie



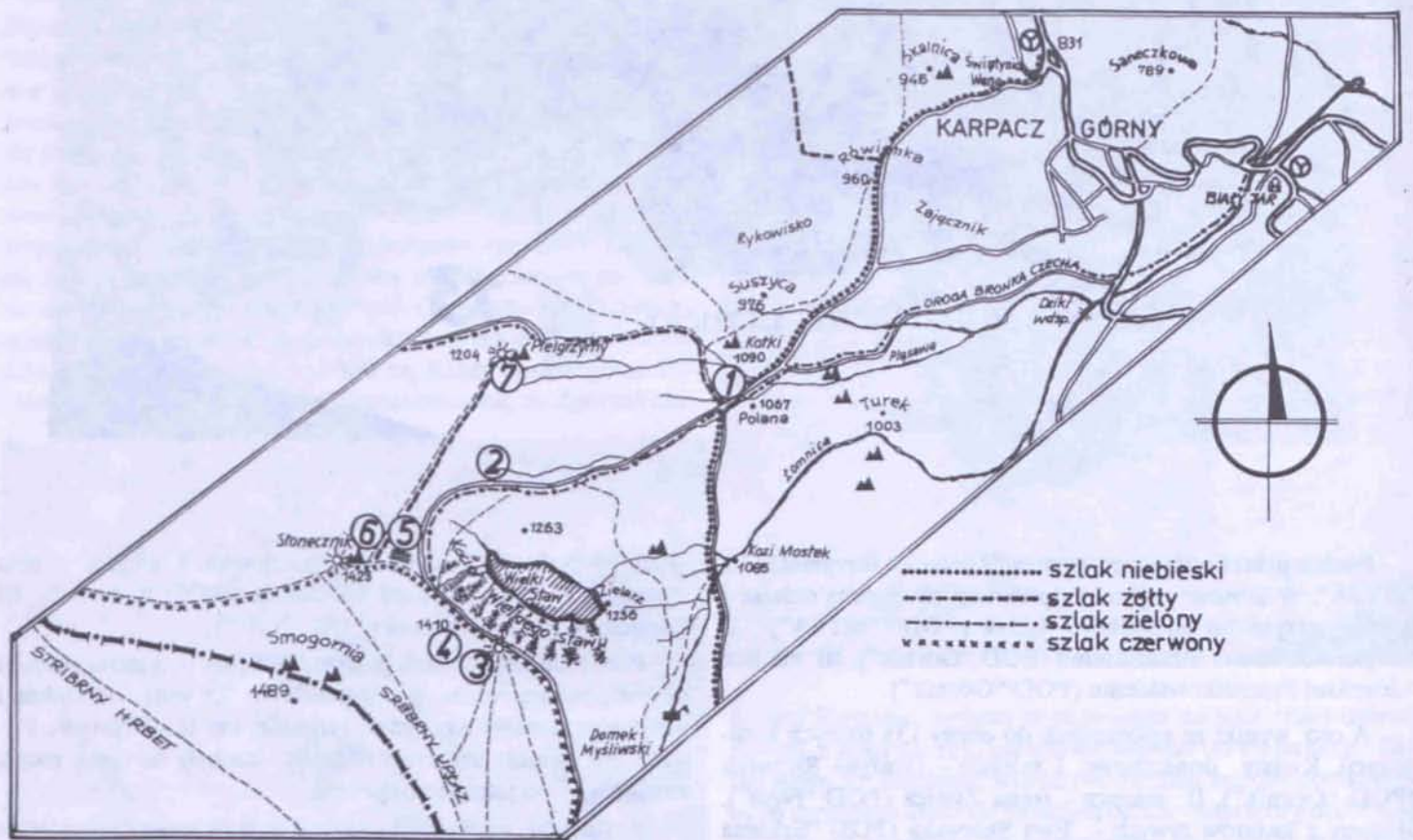
Święto Kwiatów wpływa mobilizująco na właścicieli działek, powoli, z roku na rok, zaczęły się włączać do tej imprezy. Dziś jak gdyby to niepisane współzawodnictwo między poszczególnymi zarządami stało się głównym celem – regułą organizacyjną. Zresztą, od parunastu lat przyznawany jest puchar przechodni burmistrza Zgorzelca (niegdyś naczelnika). W tym roku dla pełnego zobrazowania tej konkurencji organizatorzy wykonali kolorowe zdjęcia najpiękniej ukwieconych działek i zorganizowali mini - wystawkę do wglądu nie tylko zainteresowanych, ale i licznie uczestniczących mieszkańców Zgorzelca. Dobry to pomysł.

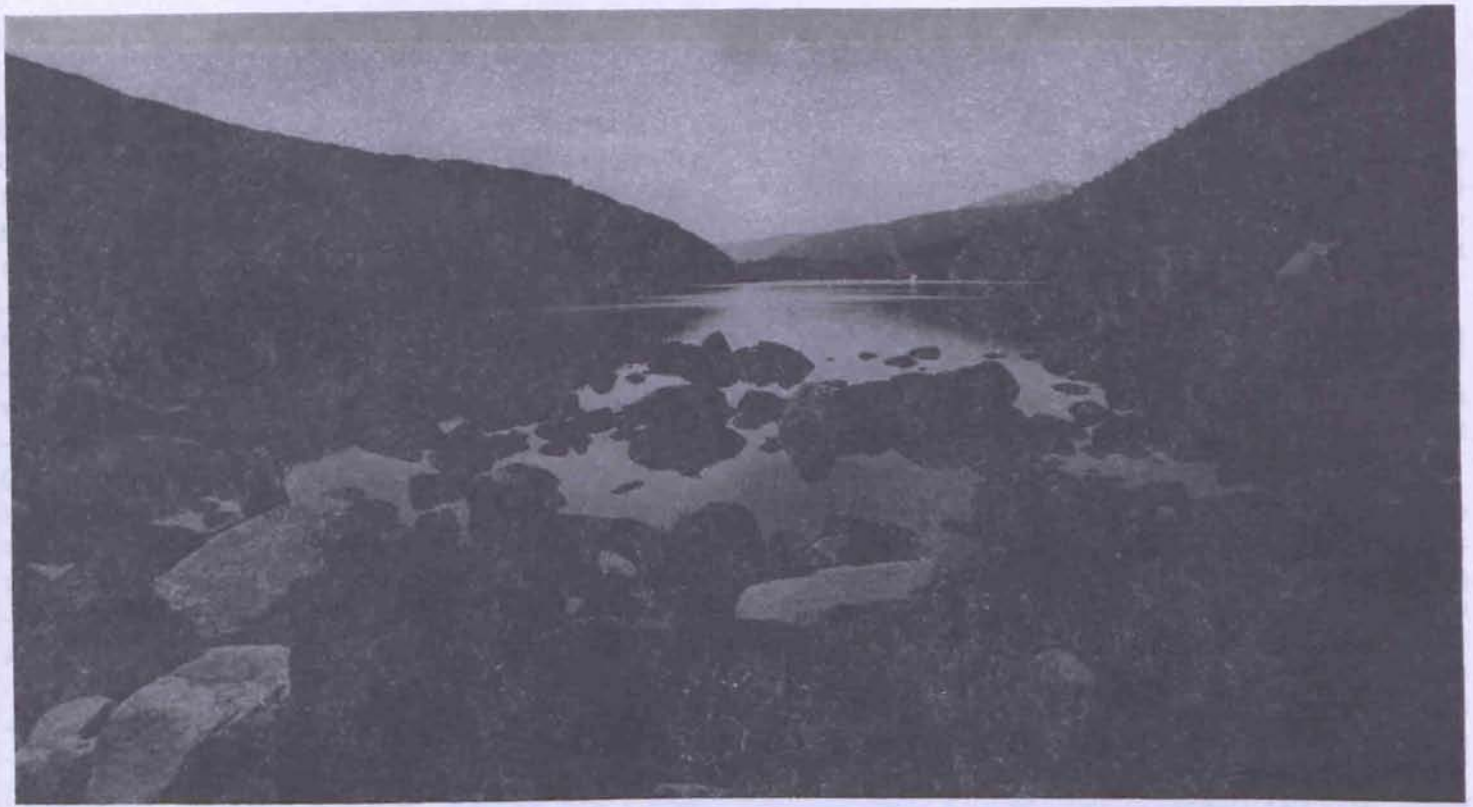
Nowym, tegorocznym pomysłem było zorganizowanie miejsca na stoiska handlowe: sprzedaży kwiatów doniczkowych importowanych i krajowych aż z Gospodarstwa Ogrodniczego "Tomaszewski" z Warszawy; szkła dekoracyjnego z Firmy Handlowej "Demeter", a nawet podstawowego sprzętu ogrodniczego; nasion i środków ochrony roślin różnych innych drobnych firm ze Zgorzelca i okolic. Tegoroczne święto trwało najdłużej - bo aż trzy dni (piątek, sobota, niedziela).

Protokół z tegorocznych konkursów wspomnianego święta jest bardzo obszerny, dlatego ograniczę się do odnotowania najważniejszych laurów.

KARPACZ

GÓRNY KARPACZ – POLANA – SKAŁY SŁONECZNIK – PIELGRZYMY – POLANA – KARPACZ – BIAŁY JAR





Wielki Staw w Karkonoszach.

Fot. W. Zawadzki

Trasa urozmaicona, interesująca o wyjątkowych walorach widokowych, dla średnio wprawnych turystów. Czas przejścia szlaku w wolnym tempie z odpoczynkami ok. 4 godziny. Różnica wzniesień 592 m.

Z przystanku autobusowego PKS "Wang" (831 m n.p.m.) idziemy wygodną drogą do kościółka Wang. Po 6 minutach dochodzimy do granicy Karkonoskiego Parku Narodowego, idąc ciągle niebieskim szlakiem turystycznym. Po 20 minutach wychodzimy na duże spłaszczenie naszej trasy zwane tu Równią (960 m n.p.m.) Stąd odchodzi w prawo żółty szlak do Borowic i Przesieki, zaś na lewo rozpościera się rozległy widok na wschodnią część Karkonoszy z masywem Śnieżki.

Po dalszych 30 minutach dochodzimy do Polany (1050-1100 m n.p.m.) Przy rozwidleniu szlaków (1067 m n.p.m.) w miejscu gdzie do 1955 roku istniała buda pasterska, która pełniła również rolę schroniska, zajmujemy miejsca siedzące w strefie wypoczynkowej KPN. W kierunku południowo-zachodnim widzimy teraz górną krawędź Kotła Wielkiego Stawu na głównym grzbiecie Karkonoszy, a nieco w prawo skały Pielgrzymy.

1. POLANA - powstała w XVII wieku w wyniku wycięcia lasu dla potrzeb rozwijających się kuźnic kowarskich. W XVIII wieku po opuszczeniu Polany przez drwali i kurzaków wkracza tu gospodarka hodowlana, a istniejąca buda pasterska służy również ruchowi turystycznemu w kierunku Śnieżki. Dzięki zachowanej relacji Christiana Gryfiusa, dowiadujemy się, że już w roku 1670 miała stać na Polanie jakaś górską budowla. Liczne przekazy (E. Szczepański) podają, że w roku 1892 koło niewielkiego budynku z piętnastoma pokojami dla gości, ówczesny właściciel budy odkrył silne źródło mineralne (szczawy żelaziste), wokół którego planował nawet zbudować budynek sanatoryjny. Schronisko w roku 1925 zostało znacznie rozbudowane i cieszy-

ło się bardzo dobrą opinią wśród odwiedzających. Po drugiej wojnie światowej schronisko stało się własnością Ogniska Polskiego YMCA, a w roku 1951 przejęte zostało przez PTTK i otrzymało nazwę wybitnego polskiego narciarza okresu międzywojennego Bronisława Czecha (choć w niektórych informatorach turystycznych nazwa ta przewija się już od 1948 roku). W grudniu 1966 roku, podobno na skutek wadliwej instalacji elektrycznej, zostało całkowicie spalone. Do dziś pozostały po nim jedynie fundamenty.

Po krótkim odpoczynku udajemy się w dalszą wędrówkę zielonym szlakiem turystycznym z Polany do skał Słonecznika. Wspinamy się łagodnie drogą, która niegdyś wiodła do byłego schroniska ks. Henryka. Idziemy teraz cały czas zachodnią krawędzią Kotła Wielkiego Stawu.

2. Przy szlaku po prawej i lewej stronie w okresie letnim spotykamy w wilgotnych miejscach wśród kosodrzewiny niewysokie krzewy odcinające się od innych roślin wyraźnie szarą barwą - to wierzba lapońska (*salix lapponum*) - roślina tundrowa. Występuje przede wszystkim w północno - wschodniej Europie, a pozostała w Karkonoszach jako relikwit polodowcowy. W przeszłości droga, którą podchodzimy, służyła jako popularny tor saneczkowy ze schroniska ks. Henryka nad Wielkim Stawem przez Polanę do Karpacza. Rogate sanie były wyciągane przez jednego konia. Z Karpacza jechano prawie dwie godziny, zaś z powrotem już bez konia zjazd trwał 17 minut! W roku 1896 było do dyspozycji gości w Karkonoszach aż 3000 takich sań, a na przelomie stulecia przewożono na tym sprzęcie do 4000 gości w ciągu sezonu. Tą drogą w przeszłości zwożono także lód z Wielkiego Stawu dla berlińskich i wrocławskich restauracji i to tylko po to, by przez całe lato smakosze piwa mieli zimny, złocisty napój.

Po wyjściu na główny grzbiet Karkonoszy warto najpierw pójść na punkt widokowy nad Wielkim Stawem przy ruinach byłego schroniska ks. Henryka (ok. 7 minut drogi w lewo za czerwonymi znakami). Stoimy teraz nad krawędzią Wielkiego Stawu (1410 m npm.).

3. Wielki Staw w Karkonoszach. Jest to największy karłowaty w Karkonoszach. Jezioro położone na wysokości 1225 m npm., jego powierzchnia wynosi 8,32 ha, długość 646 m., średnia szerokość 138 m., długość linii brzegowej 1540 m., średnia głębokość 9,5 m., maksymalna 24,4 m.

4. Za naszymi plecami widać obok wiaty – ruiny byłego schroniska. Schronisko księcia Henryka po drugiej wojnie światowej otrzymało nazwę Henryka Pobożnego. Rzeczywista jednak nazwa wywodzi się od księcia Henryka Pruskiego, brata niemieckiego cesarza, który był tu osobiście w czasie budowy schroniska. Uroczyste otwarcie tego obiektu nastąpiło 8 czerwca 1889 roku. Regionalna literatura źródłowa okresu międzywojennego podaje, że w roku 1891 schronisko miało 21 pokoi gościnnych, a w roku 1930 przybyło ich jeszcze dziewięć. W lutym 1946 roku ten piękny obiekt, doszczętnie spłonął z nie wyjaśnionych - do tej pory - przyczyn.

Teraz wracamy czerwonym szlakiem, idąc w kierunku skał Słonecznika.

5. W pobliżu Słonecznika widzimy monumentalną, kamienną ławę postawioną z granitowych płyt. Ufundowana została przez członków wrocławskiej sekcji RGV. (Towarzystwo Miłośników Karkonoszy) w roku 1890 w X-lecie powstania tej organizacji.

6. SŁONECZNIK (1423 m npm.). Granitowe 12-metrowej wysokości skały położone poniżej wierzchołka Smogorni (1488 m npm.). Po czeskiej stronie noszą nazwę: Srebrny Grzbiet (Stribny hrbet). Ta nazwa jest starsza i pamięta czasy świetności górnictwa w Karkonoszach, kiedy to na południowych zboczach tej góry w XVI stuleciu wydobywano między innymi srebro. Gdy dobrze przyjrzymy się skałom Słonecznika to bez trudu zauważymy, że wśród wielu skalnych filarów jeden z nich – wysunięty ku północy – przypomina ludzką postać skierowaną w stronę Kotliny Jeleniogórskiej. Kształt tej skały stał się powodem wielu legend. Jedna z nich powiada, że kiedy diabeł chciał zasypać Wielki Staw i zalać wodą kotlinę - w czasie przenoszenia bloków skalnych - na chwilę odpoczął. W tym czasie w kotlinie zadzwoniono na południowy Anioł Pański, a diabeł za karę został zamieniony w skałę. Faktycznie jednak nazwa skały związana jest z dawnym pasterstwem. Kiedy słońce stało nad skałą pasterze w niżej położonych miejscowościach takich jak: Borowice, Przesieka czy Podgórzyn wiedzieli, że jest południe. Słonecznik jak też inne skały Karkonoszy są typowymi zwierzelinami mechanicznymi. Składa się z materiału o bardziej zwartej strukturze skalnej i jako bardziej odporny na erozję i wietrzenie pozostał na powierzchni do dziś jako oryginalna forma skalna.

Dalsza trasa wiedzie żółtym szlakiem turystycznym. Schodzimy stromą, wąską ścieżką w kierunku skał Pielgrzymy. Zbliżamy się do dolnej granicy kosodrzewiny, będącej jednocześnie górną granicą lasu.



Schronisko księcia Henryka w okresie międzywojennym.



Skąły Słonecznik we wschodniej części Karkonoszy.

Fot. M. Wikorejczyk

7. PIELGRZYMY (1204m npm.) Najpiękniejsza i najbardziej rozległa grupa skalna w Karkonoszach osiągająca od 20 do 25 metrów wysokości. Pielgrzyny tworzą trzy olbrzymie grupy skalne, stąd na starych mapach występują jako Trzy Turnie lub Trzy Kamienie. W odróżnieniu od Słonecznika położonego na wierzchołku, Pielgrzyny są ostańcami zachowanymi na zboczu. Stoją również, jak widzimy, w innym piętze roślinnym – wśród świerków regla górnego, co dodaje im niekwestionowanego uroku. Godne uwagi są tu liczne – ładnie wykształcone – kociołki wietrzeniowe, których powstanie przyjmuje się na okres zlodowacenia bałtyckiego (10 do 12 tysięcy lat temu), choć proces pogłębiania ich trwa do dziś. W czasie dużej amplitudy temperatur, między nocą a dniem, kiedy temperatura spada w okolice 0°C , a w kociołku takim znajduje się woda, wówczas zamarzanie jej w nocy – a rozmarzanie w

dzień – powoduje rozkruszanie i pogłębianie średnicy takiej masy skalnej. Pielgrzyny stanowią zabytek przyrody nieożywionej najwyższej klasy.

Od Pielgrzymów schodzimy ścieżką w dół. Po drodze spotykamy zielony szlak turystyczny, który prowadzi do schroniska Odrodzenie nad Przełęczą Karkonoską. Schodząc na Polanę widzimy olbrzymi obszar wiatrolomu, który systematycznie poszerza się od 1966 roku, doprowadziło to między innymi do poszerzenia powierzchni Polany. Z Polany udajemy się w prawo zielonym szlakiem, doliną potoku Pławy i w około 45 minut dochodzimy do Karpacza na przystanek autobusowy przy Białym Jarze.

Tekst, szkic trasy:
MAREK WIKOREJCZYK

INFORMATOR O WILCZEJ POREBIE



Gemeinde Gebirgsbauden, Ortsteil

Wolfshau

im Riesengebirge, 700-800 m über dem Meere

Sommer und Winter

Überreicht durch:

Auflage: 10000

Herausgeber: Kurverwaltung Brückenberg-Wang (Rsgb.)

Sommer und Winter

700-800 m über dem Meere

im Riesengebirge

Gemeinde Gebirgsbauden, Ortsteil

Wolfshau

Gedruckt: L.-F.-V. Schlesien

Schutzgebühr 5 Rpf.

1938/39

Wilcza Poręba jest jednym z najbardziej urokliwie położonych terenów Karpacza. Aby jeszcze bardziej rozpropagować walory tego miejsca staraniem Urzędu Uzdrawiska w Bierutowicach - "Kurverwaltung Brückenberg-Wang /Rsgb/ - wydano w nakładzie 10000 tysięcy egzemplarzy informator: "Wilcza Poręba w Karkonoszach, 700-800 m. n.p.m. Lato i zima"

- "Wolfshau im Riesengebirge, 700-800 m über dem Meere. Sommer und Winter".

Wydawnictwo to ukazało się w sezonie 1938/39, a jego treść pod względem merytorycznym została sprawdzona przez L.-F.-V. Schlesien. Cena jednego egzemplarza wynosiła: 5 Reichs Pfennig.

Znajduje się w nim 6 ciekawych zdjęć ukazujących uroki zarówno Wilczej Poręby jak i Karkonoszy w rejonie Karpacza. Mają one obecnie wartość archiwalną. Na jednej ze stron /informatoryjny jest rozkładany/ zamieszczono schematyczną mapkę ukazującą połączenia kolejowe Karpacza z niektórymi większymi miastami: Szczecinem, Berlinem, Frankfurtem nad Odrą, Görlitz, Dreznem, Legnicą, Wrocławiem, Opolem, Gliwicami i Jelenią Górą. Podano też możliwość dotarcia innym środkiem lokomocji - niż pociąg - z Jeleniej Góry do Bierutowic i Wilczej Poręby. Otóż z Jeleniej Góry można było dojechać specjalną linią autobusową do Sosnowki Dolnej i Górnej, a następnie do Bierutowic i Wilczej Poręby, gdzie był ostatni przystanek. Była ona obsługiwana przez niemiecką pocztę (Kraftpostlinie). Nie podano jednak czy linia przebiegała przez Cieplice - czy też autobusy kursowały w kierunku Bierutowic, przejeżdżając przez Stanisów.

Znaczną część tego wydawnictwa poświęcono walorom i zaletom tego miejsca pod Śnieżką, dzięki którym można nie tylko wypocząć, ale również wyleczyć dolegliwości górnych dróg oddechowych. Klimat Wilczej Poręby wpływa również dodatnio na osoby cierpiące z powodu wyczerpania nerwowego lub fizycznego. Szczególnie wskazane jest przebywanie u stóp Śnieżki w okresie od maja do października. Ponadto o każdej porze roku turysta ma okazję spotkać się z pięknym karkonoskiej przyrody.

Latem wczasowicze mają do wyboru liczne trasy wycieczkowe i spacerowe, a ponadto mogą korzystać z pobliskiego basenu w Karpaczu oraz bardziej oddalonego w Bierutowicach /Bruckenberg/, gdzie mogą dostać się, wynajmując dorożkę. Natomiast zimą, według autorów informatora, Wilcza Poręba stanowiła śnieżne królestwo dla narciarzy, bowiem od 1927 roku śnieg w tej części Karpacza zalegał - średnio - przez 89 dni w roku. Początkujący narciarze mogą podnosić swoje umiejętności na licznych kursach narciarskich.

Dużą atrakcję miał stanowić zjazd naturalnym torem saneczkowym o długości 5 km prowadzącym od schroniska "Nad Łomniczką" /Melzergrundbaude/ aż do Wilczej Poręby.

Czytelnikowi informatora proponowano 14 opisanych tras wycieczkowych, na które mógł wyruszyć z Wilczej Poręby. Trasy te podzielono na trzy kategorie: I - Trasy spacerowe /7 możliwości, np. do zapory wodnej w Karpaczu lub do schroniska "Nad Łomniczką"/.

II - Trasy na pół dnia (Halbtags anderungen). Wędrówki, np. do świątyni Wang lub poprzez Górny Karpacz (Ober - Krummhübel) do kaplicy św. Anny.

III- Trasy całodzienne (Tageswanderungen), np. w góry, wraz z wejściem na Śnieżkę (Hochgebirge mit Schneekope): przejście poprzez dolinę Łomniczki, Granią nad Stawami; zejście do schroniska Bronisława Czecha (Schlingelbaude), a następnie po obejrzeniu świątyni Wang zejście do Bierutowic.

Lektura tego informatora skłania do wniosku, iż opierali się o niego autorzy pierwszych, powojennych informatorów o Karpaczu, wydawanych w języku polskim. Świadczy to jak najlepiej o autorach tego wydawnictwa, których nazwisk niestety nie podano. Umieszczono tylko nazwiska autorów zdjęć: Kleeberga, Wenzela i Sohna z Karpacza. Nie wykluczone, iż były to nazwy zakładów czy firm fotograficznych z Karpacza współpracujących z Zarządem Uzdrowiska w Bierutowicach.

Co ciekawe, nie podano w informatorze adresów pensjonatów oraz hoteli na terenie Wilczej Poręby. Być może znajdowały się na osobnej wkładce. Znajduje się w nim tylko wskazówka, iż wszelkie informacje dotyczące wypoczynku pod Śnieżką można uzyskać w biurze informacyjnym Uzdrowiska w Karpaczu pod numerem telefonu 552.

ANDRZEJ KLAMUT



Karpacz.

Rys. Janusz Motyls

kociołki wietrzeniowe o średnicy i głębokości rzadko przekraczającej 1 m, ale też w korytach rzek i potoków płynących po litym, granitowym podłożu. Wtedy mamy do czynienia z kotłami eworsyjnymi. Powstają one u stóp wodospadów lub miejsc o zwiększonym spadku wody. Drażone są przez otoczaki poruszane siłą spadającej wody.

W podobny sposób powstał również garniec – lub inaczej – marmit lodowcowy. Zarówno jego położenie poza korytem potoku przy górnej krawędzi stoku, kilkanaście metrów ponad dnem doliny, jak również jego rozmiary, w porównaniu do wielkości potoku Jeleniak, przemawiają za tym, że nie jest to kocioł eworsyjny lecz garniec lodowcowy. Typowe garnce czy marmity lodowcowe powstają pod pokrywą lodową. Topniejący lodowiec jest źródłem dużych ilości wody. Płyne ona po powierzchni lodu, wypłukując porwane przez lodowiec odłamki skalne podłoża. Zdarza się, że wody płynące po lodowcu potoku znikają nagle w głębokiej, lodowej rozpadlinie, jakimi lodowce są usiane i podążają krętymi, lodowymi korytarzami w dół. Osiągnąwszy podłoże skalne lodowca płyną po nim wąskimi szczelinami pomiędzy skałą i lodem, by w końcu wypłynąć z lodowca i po połączeniu z innymi, dać początek rzece lodowcowej. Takie pionowe szczeliny, którymi wody lodowcowe spływają w dół, są idealnym miejscem na powstanie tzw. młynów lodowcowych. Mamy z nimi do czynienia, gdy fragmenty skalne przywleczone do pionowej szczeliny przez wody lodowcowe, nie mogą się z niej wydostać, ponieważ szczeliny którymi woda dalej ucieka, są dla nich zbyt wąskie. Takie uwięzione odłamki skalne wprawiane ciągle w ruch spływającymi do młyna lodowcowego wodami, miotają się i zaczynają drążyć podłoże. Gdy warunki nie zmieniają się przez dłuższy czas – zaokrąglony, obtoczony już kawałek skały potrafi wydrążyć garniec lodowcowy o średnicy i głębokości kilku metrów. W parku krajobrazowym, tzw. "Gletschergatren" koło Luzerny w Szwajcarii, utworzonym specjalnie dla ochrony form polodowcowych, zachowało się 10 takich garnców o głębokości 8,5 m i średnicy ok. 8 m.

Nasz garniec dziwiszowski nie osiąga takich rozmiarów, mimo to robi duże wrażenie. Ma on średnicę od 162 - do 180 cm i głębokość 120 - 180 cm. Być może garniec jest jeszcze głębszy, lecz przykrywająca jego dno gruba warstwa butwie-

jących liści i gałęzi oraz śmieci utrudnia dokonanie dokładniejszych pomiarów. Pionowe ściany garnca sprawiają wrażenie tworu wykonanego ludzką ręką. W jakim jednak celu? Zresztą tuż obok garnca można zobaczyć ślady eksploatacji zwierzonego już w dużym stopniu granitu. W niczym nie przypominają one garnca.

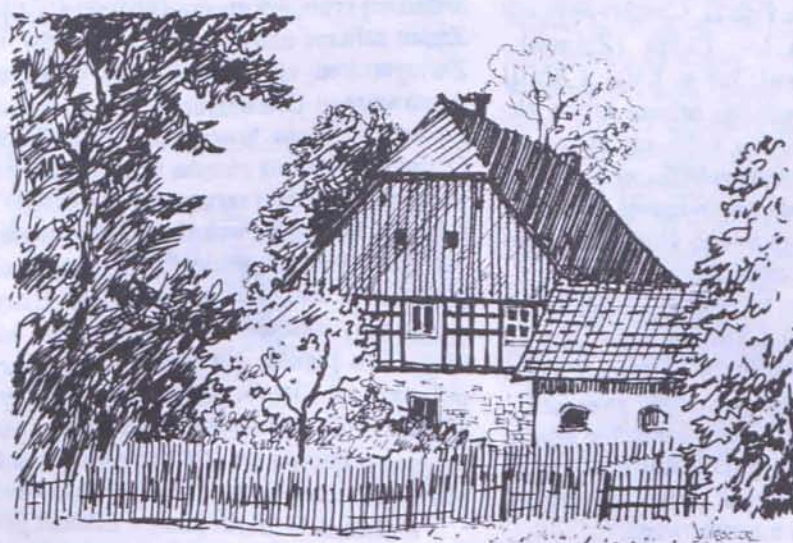
Marmit lodowcowy pod Dziwiszowem, odkryty i opisywany jeszcze przez Niemców, po wojnie został zupełnie zapomniany. Nie jest zaznaczany na żadnej mapie i chyba żaden przewodnik turystyczny o nim nie wspomina, a warto zapoznać się z nim, bo takich form rzeźby terenu nie spotyka się w Polsce często.

Garnce lodowcowe występują obecnie przeważnie na terenach zajętych przez najmłodsze zlodowacenie plejstocenijskie i zlodowacenia współczesne, a więc w Europie przede wszystkim (w Skandynawii i Alpach). Przypomnijmy sobie, że w plejstocenie, inaczej zwanym "epoką lodową", który trwał przez blisko milion lat i zakończył się przed około 10 000 lat, nastąpiło czterokrotnie, jak się przyjmuje x), zlodowacenie północnej Europy, w tym Polski oraz wyższych gór Europy (Alpy, Karpaty, Pireneje czy Apeniny). Łądolód skandynawski, czyli olbrzymia pokrywa lodowa o grubości ponad 1 km, która rozprzestrzeniła się ze Skandynawii na obszary przyległe, dwukrotnie dotarła do Kotliny Jeleniogórskiej. Miało to miejsce w czasie zlodowacenia południowopolskiego i środkowopolskiego (drugiego i trzeciego z wyżej wzmiankowanych). Tak więc nasz garniec lodowcowy powstał najprawdopodobniej w czasie zlodowacenia środkowopolskiego, przed blisko 120 - 150 tysiącami lat, kiedy prawie cała Kotlina Jeleniogórska była przykryta blisko 100 m grubością pokrywą lodową.

Obiekt ten z całą pewnością zasługuje na ochronę jako unikalny świadek epoki lodowej w naszym regionie. Z tego względu Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze zwróciło się do Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody o uznanie garnca lodowcowego koło Dziwiszowa za pomnik przyrody.

x) Nowsze badania klimatu dawnych epok pozwalają wyróżnić więcej zlodowaceń w plejstocenie.

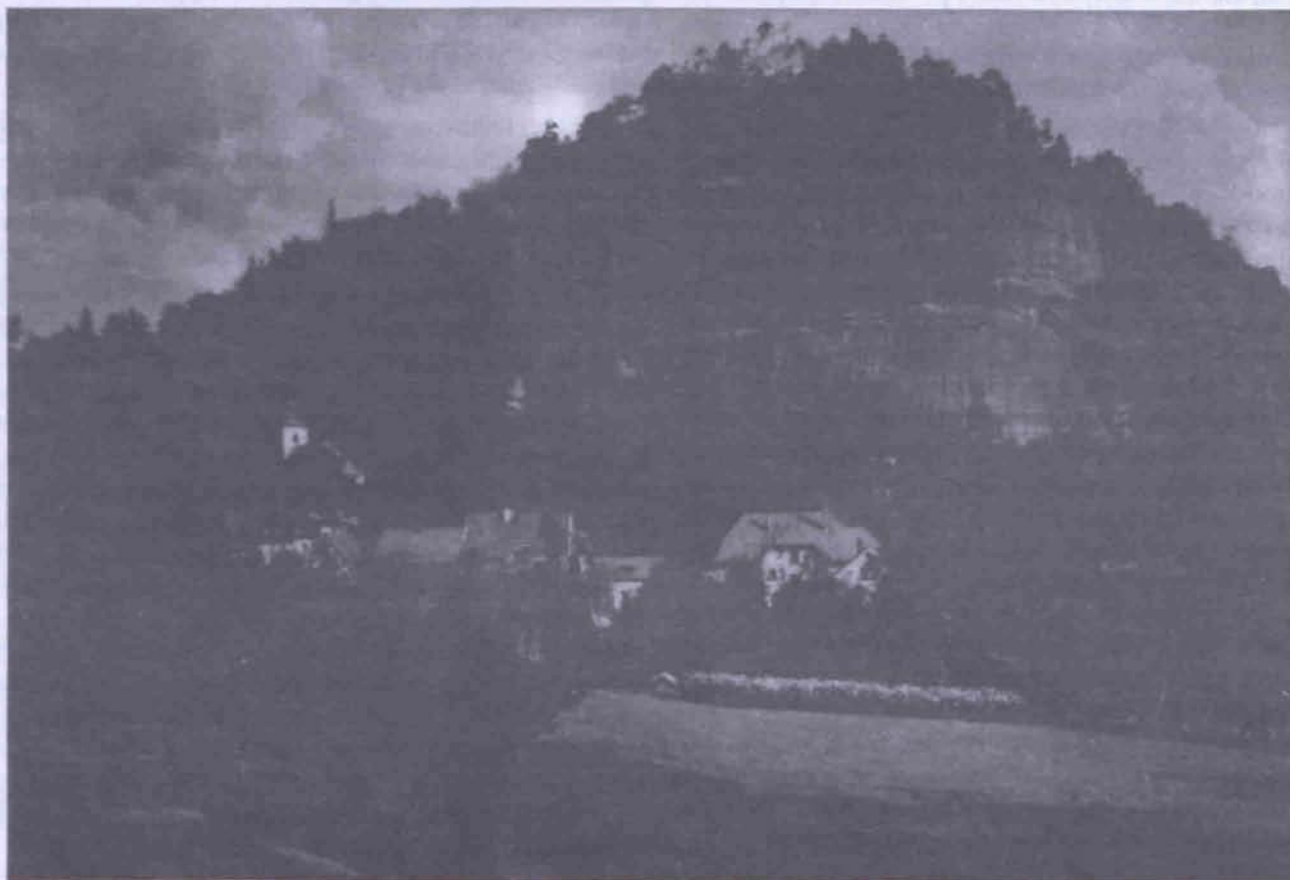
ANDRZEJ PACZOS



Fragment dawnego folwarku w Kamieniu koło Mirska.

Rys. Janusz Motylski

GÓRY ŻYTAWSKIE I ZAMEK OYBIN



Jak olbrzymi ul wznosi się skała Oybin.

“Najtrudniej jest dostrzec to, co się widzi...”

/Le Corbusier/

W słoneczny weekend, tym razem wybieramy się na samochodowy wjazd do Żytawy (Zittau) i do kurortu Oybin w Górach Żytawskich (Zittauer Gebirge). Granicę przekraczamy w Zgorzlecu, skąd do Zittau jest 35 km, lub w Sieniawce, sąsiadującej z pierwszym celem naszej podróży.

Na najbardziej wysuniętym na południowy wschód skrawku Niemiec, w którym zbiegają się granice Polski, Czecho-Słowacji i RFN, niemal w sercu Euroregionu, leży Zittau (Żytawa) - stare i piękne miasto. Sławą cieszyło się już w XVII i XVIII wieku z powodu dobrej jakości żytawskiego płótna, które eksportowano aż do Włoch i Anglii. Turysta, który interesuje się nie tylko krajobrazem, lecz także historią i zabytkami architektury, winien przed obejrzeniem miasta zwiedzić Muzeum Miejskie. Mieści się ono w budynku dawnego klasztoru franciszkanów oraz w przylegającym doń budynku renesansowym, zwanym “Heffterbau”. Zgromadzone tu zbiory, dokumenty i makiety dają nam przegląd historii i kultury tego okręgu. Południowa część Górnych Łużyc od połowy XII wieku, aż do 1635 roku była terytorialnie i politycznie ściśle związana z Czechami. Na początek XIII wieku przypada założenie miasta Żytawy, przy szlaku handlowym, wiodącym od Adriatyku aż po Bałtyk. W XX wieku Zittau stało się już dużym ośrodkiem przemysłu tekstylnego, metalowego i maszynowego.

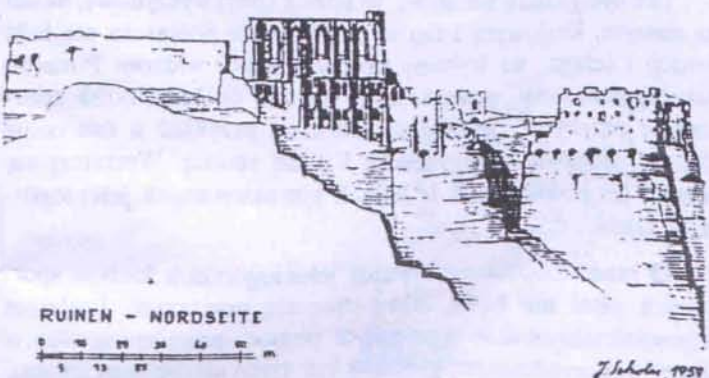
Wyberzmy się zatem na spacer po starej Żytawie. Z centrum miasta, idąc ulicą Innere Weberstrasse w dół, podziwiamy

przeróżne, piękne frontony domów mieszczkańskich, w stylu barokowym i rokoko. Wielu spacerowiczów spotykamy na plantach - dawnej fosie miejskiej, które teraz pasem zieleni otaczają urokliwe, stare miasto. Oglądamy tu także wielki zegar kwiatowy przed basztą “Fleicherbastei” - ostatnim zabudowaniem warownym z okresu średniowiecza. Znamiennym pomnikiem tego handlowego miasta jest potężny gmach magazynów, ze swym wielopiętrowym dachem mansardowym, metrowej grubości murami i około 450 oknami. Do osobliwości Zittau zaliczyć należy także kościół św. Krzyża (Kreuzkirche). Zatrzymujemy się również przed pięknym, renesansowym portalem starego Gimnazjum (1586 r.), w pobliżu którego wznosi się wysoki, jasny kościół św. Jana (Johanniskirche), dzieło Schinkela. Według planów Schramma zbudowany został w XIX wieku staromiejski ratusz, przed którym stoi fontanna z figurą Rolanda. Ponieważ wędrówka po mieście jest trochę męcząca, przeto odpoczywamy chwilę przed fontanną i jedziemy do drugiego celu naszego wjazdu - w Góry Żytawskie, gdzie znajdziemy zieleń, świeże powietrze i niepowtarzalne krajobrazy. Ten piękny, górzysty obszar, pokryty lasami, leżący na południe od Zittau, rozciąga się między górną Nysą Łużycką a Łużyckimi Górami. Jest zbudowany z piaskowców kredowych, z wypiętrzającymi się, izolowanymi górami pochodzenia wulkanicznego, stanowiącymi bardzo malownicze formy skalne.

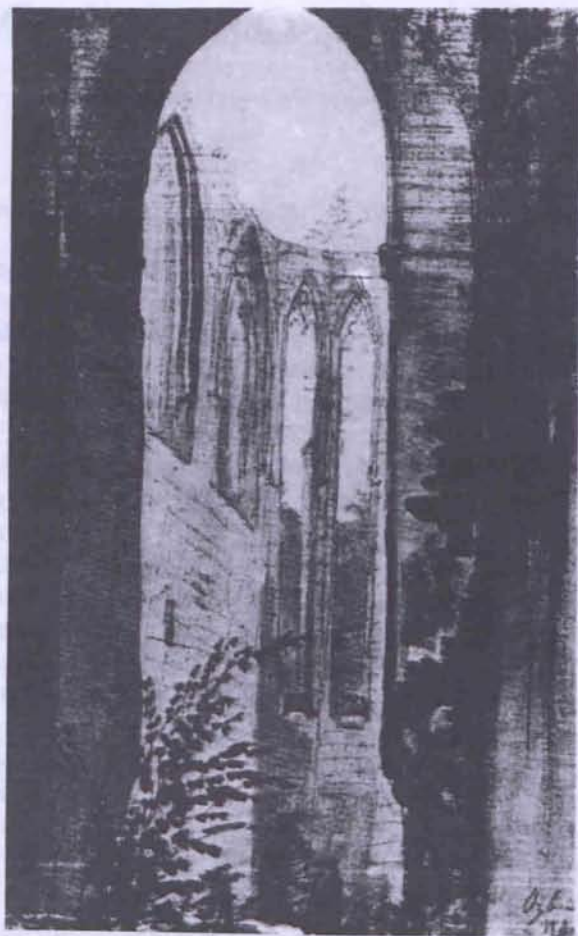
Kilkanaście minut jazdy z Zittau i już dojeżdżamy do serca Gór Żytawskich - znanego uzdrowiska OYBIN. Ta mała, istniejąca od końca XVI wieku miejscowość, była niegdyś

osiedlem tkaczy, z typowymi dla tego rodzaju osiedli domami mieszkalnymi, t.zw. "Umgebendehauser". Wyjątkowo piękne są w tych domach bogato zdobione futryny z piaskowca, murywane szczyty dachów i kolorowo błyszczące okiennice.

Dziś Oybin, liczący około 1.500 mieszkańców, jest urokliwym kurortem, o łagodnym klimacie. Pośrodku miejscowości, w kotlinie, jak olbrzymi ul wznosi się ponad 500 metrów w górę pełna rozpadlin, potężna skała (Berg Oybin). U jej podnóża, przed wędrownką na szczyt, wejźmy na "małą czarną" do stylowej restauracji "Burgkeller", prowadzonej doskonale przez rodzinę Meier. Stąd, wykutymi w piaskowcu schodami z XVI wieku, wędrujemy na szczyt Góry Oybin (około 10 minut). Po drodze zwiedzamy śliczny, barokowy Kościół Górski, zwany "Kościółem Ślubów". Położone na wysokiej skale, pośród wspaniałego górskiego otoczenia, zachowane fragmenty zamku i klasztoru Oybin, tworzą malowniczy obraz romantycznej ruiny. Potężna niegdyś, ośmiowieżowa twierdza wzniesiona została w latach 1311-1316. Jej pierwszym panem był czeski szlachcic Henryk Leipa. Tak zwany Dom Cesarski /Kaiserhaus/ zbudowano w 1364 roku za panowania Karola IV, który ufundował też w 1365 roku klasztor celestynów. Kościół klasztorny, smukły w proporcjach, powstawał do 1384 roku. Jego budowniczy wzorował się na praskim kościele św. Apolinarego - dziele Parlera. W klasztorze przebywało stale 6 do 12 zakonników, a w twierdzy stali rycerze czescy, niemieccy i francuscy. Często rezydował tu cesarz Karol IV i jego syn Wenzel IV. Całe założenie klasztorne i zamek spłonęło doszczętnie, trafione piorunem w 1577 roku. Dalsze szkody poczyniło trzęsienie ziemi w roku 1681. W XVIII wieku romantyczne ruiny, po niezbędnych zabiegach konserwatorskich zostały udostępnione turystom. Wybudowano gospodę.



Zamek i klasztor od strony północnej przed pożarem oraz dzisiejsze ruiny.



Romantyczne ruiny gotyckiego kościoła na rysunku znanego artysty malarza Carla Gustava Carusa z 1820 roku.

Dziś, w dawnej wieży mieszkalnej Leipa, zwiedzamy małe muzeum (czynne od godz. 10⁰⁰ do 18⁰⁰), założone w 1883 roku. Jego eksponaty oraz makieta twierdzy, obrazują dawne dzieje Góry Oybin. Oglądamy także ruiny gotyckiego kościoła, w którym latem odbywają się koncerty.

Z platformy widokowej na płaskowzgórzu, przy kufelku piwa ("Franziskaner Weissbier"), wzrok biegnie ku gęsto zalesionym stokom gór, które w Hochwald (tor saneczkowy) i Lausche osiągają wysokość 750-800 m. Piękny widok roztacza się również na wąską, równą drogę w dolinie Hausgrund, prowadzącą podnóżem gór do Waldbuhne, a także na wijący się szlak kolejki wąskotorowej, łączącej Zittau z Oybin. Długo będziemy pamiętać ten połyskujący zielenią i błękitem krajobraz Gór Żytawskich.

Tymczasem schodzimy na dół i we wspomnianej już "Burgkeller", na tarasie, spożywamy zasłużony posiłek. Z bardzo bogatego jadłospisu wybieramy smaczną "Soliankę" (3,20 DM), lub nieco droższy - sznyceł wieprzowy "Cordon Bleu-Art" z frytkami i przystawkami (9,55 DM). Na deser porcja doskonałych lodów.

Jest już późne popołudnie. Pełni wrażeń, oczarowani pięknem tego zakątka, jedziemy do domu. Zapewne jeszcze tu powrócimy.

ZYGMUNT JĘDRASIAK
Zdjęcia i reprodukcje autora.

KOMU POTRZEBNY SPORTOWY WYCZYN?

W Jeleniej Górze istnieją jeszcze dwa kluby sportowe posiadające solidną sportową bazę: K.S.Karkonosze i JKS Spartakus. WKS Polonia Jelenia Góra stał się wyłącznie wojskowym stowarzyszeniem i odsunął od cywilnego sportu, likwidując między innymi sekcję piłki nożnej. Mieszkańca i kibica spod Karkonoszy interesują głównie te kluby, które jemu mają służyć w różnej formie, można by więc mówić w niniejszym tekście o Chojniku, Agrosudetach, Zapłonie i Starcie, choć trudno o tych ostatnich cokolwiek pisać, bowiem w najbliższym czasie ulegną chyba likwidacji. Trzyma się jeszcze jako tako Chojnik.

Można się zatem spodziewać, iż niebawem nasza młodzież przestanie uprawiać kolarstwo /Agrosudety/, łucznicstwo i tenis stołowy /Zapłon/ oraz biegi na orientację /Start/. Biorąc pod uwagę, iż ogniska TKKF kuleją coraz bardziej, przyjdzie młodym ludziom wyżywać się sportowo na okrojonych godzinowo - i w nienajlepszych warunkach prowadzonych - lekcjach wychowania fizycznego, a nielicznym (bo to droga zabawa) w naciarskich klubach sportowych: Gile i Eskulap - prowadzących zresztą szkolenie w innych dyscyplinach przez prawie cały rok. Pozostaje jeszcze OSiR organizujący okazjonalne imprezy i raz w roku "Bieg Piastów" - też dla nielicznych.

Perspektywy raczej niewesołe i nie biorą się oczywiście z nieba tylko z aktualnej sytuacji finansowej nie tylko u nas - a także - z nowego sposobu finansowania sportu wogóle.

Jeszcze dwa lata temu o tym komu oraz ile na działalność sportową w klubach decydowała administracja rządowa, czyli Wydział Kultury Fizycznej Urzędu Wojewódzkiego, który finanse na ten cel otrzymywał z budżetu. Kluby co prawda miały jeszcze dodatkowe zyski z własnej, niemrawej działalności i od nielicznych oraz niebogatych sponsorów, a także ze sprzedaży biletów, były to jednak mikre wpływy i nie decydowały o ich kondycji. Otrzymane więc z budżetu pieniądze - dość regularnie i w oczekiwanych raczej wysokościach - pozwalały na psychiczny komfort działaczom, którzy szukali najlepszych "dojść", by jak najwięcej "wyrwać" dla ukochanego klubu. Zupełny komfort panował w klubach, których posiadaczami były bogate i duże zakłady pracy lub wojsko, czy też milicja.

Nie tylko czasy, jak wiadomo, się zmieniły. Odpowiednikiem dawnego WKFiT jest Wydział Infrastruktury Społecznej Urzędu Wojewódzkiego, opiekujący się przede wszystkim działalnością kulturalną wogóle. Zastępcą dyrektora d/s sportu i turystyki tego Wydziału, od połowy sierpnia, jest Wiesław Dzierżba, który przypomina, że:

"Aktualnie administracja rządowa stała się wobec sportu organem rejestrującym i wykonującym odgórne zlecenia z Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki. Sposób wydawania otrzymywanych stamtąd pieniędzy jest ściśle określony. Reguluje to zarządzenie z listopada ubiegłego roku. Mówi ono wyraźnie, iż wydatki budżetowe mogą być przeznaczone wyłącznie na szkolenie dzieci i młodzieży poprzez: wynagrodzenie trenerów i instruktorów, wynajem hal sportowych dla biednych stowarzyszeń, finansowanie rozgrywek sportowych dzieci i młodzieży,

szkolenie i doksztalcanie osób zajmujących się młodzieżą. Natomiast na działalność statutową, /czyli w głównej mierze prowadzenie sekcji seniorów/ kluby muszą zapracować same.

W zasadzie trudno się z tym nie zgodzić. Idea jest czytelna: dajemy młodzieży na uprawianie sportu, a wyczynowcy niech zarabiają na siebie sami, prezentując odpowiedni poziom. Tylko, że daleko u nas jeszcze do zawodowstwa, a poza tym przeznaczane klubom pieniądze nie starczą zwykle na prowadzenie zajęć z dziećmi i tak zwaną młodzieżą. Mogę to powiedzieć na przykładzie JKS Spartakus, któremu niedawno dyrektorowałem. W sekcji koszykówki pięć grup chłopców w różnym wieku szkoliło pięciu trenerów i nigdy nie wystarczały na ten cel przeznaczane fundusze budżetowe. I tak jest zapewne w innych klubach, które tylko na te pieniądze liczą."

Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji? Powinno być. Tak zwana działalność gospodarcza, nawet szeroko rozwinięta nie wystarcza. Przecież Spartakus w pierwszych pięciu miesiącach tego roku wypracował ponad 300 milionów złotych, a boryka się nadal z poważnymi problemami finansowymi i ciągle zagląda mu w oczy widmo likwidacji. Radzi sobie jakoś K.S. Karkonosze, choć nie wiadomo jak długo, bowiem drażni niektórych dobra jego kondycja i robią wszystko, by mu zaszkodzić, a nie pomóc. Ot takie "polskie piekielko".

Przypominam po raz kolejny: K.S. Karkonosze i JKS Spartakus to kluby Jeleniej Góry i ich sukcesy przynoszą chwałę również miastu, powinny więc być klubami miejskimi - a nie enklawami sportu wyczynowego w grodzie pod Karkonoszami. Trudno to jakoś pojąć członkom Rady Miejskiej a tym bardziej Zarządu Miasta. Jest wśród nich niewielu sympatyków sportu wogóle - a jeśli już - to nie sportu wyczynowego. Kilku z nich /szczególnie w Zarządzie Miasta/ dostaje furii, gdy słyszy o I-ligowych drużynach Spartakusa i Karkonoszy. Twierdzą oni, iż są to pseudo-zawodowcy, niesłusznie dostający pieniądze za swój nierzetelny wysiłek. Najchętniej pozbyliby się z miasta tych drużyn. I jak tu mówić - o słyszonym tu i ówdzie - sportowym lobby "na Łonie Rady Miejskiej i Zarządu Miasta".

Tak być jednak nie musi. W końcu sport wyczynowy, nawet na naszym, krajowym I-ligowym poziomie dostarcza nie lada emocji i ściąga na trybuny po dwa tysiące widzów. Ponadto sukcesy seniorów powodują, iż liczniej do hal i boisk sportowych przybywa młodzież, która na przykład u nas coraz chętniej uprawia koszykówkę i piłkę ręczną. Wystarczy się przejść po podwórkach i halach gimnastycznych jeleniogórskich szkół.

O możliwościach ratowania jeleniogórskich klubów sportowych pisać nie będę. Nie chcę się powtarzać. Ludziom odpowiedzialnym za to - i mogącym pomóc - przypomina tylko, iż władze samorządowe nie powinny być tylko niechętnym sponsorem dla klubów sportowych, ale utożsamiać się z nimi i starać się wspólnie z zarządami kierować ich losami. Jeśli brakuje wzorów wystarczy wyjechać z wojewódzkiej Jeleniej Góry do Bolkowa, Lubania czy też Leśnej. Tam sobie z tym poradzą.

* * *

Michał Narbutowicz - prezes JKS Spartakus:

"Nie wiem skąd się biorą /choć się domyślą/ opowieści o tym, że mieliśmy kłopoty z przystąpieniem do rozgrywek o mistrzostwo I ligi koszykówki męskiej. Nasze problemy finansowe są wyolbrzymiane przez tak zwanych życzliwych, których denerwuje ponowny awans Spartakusa do ekstraklasy krajowego basketbaku. Zadłużenie klubu kształtuje się w granicach 200 mln. zł. i biorąc pod uwagę, iż koszty utrzymania obiektów (tegoroczne) osiągną kwotę 2 mld. zł. nie są to wielkie zaległości i jesteśmy w stanie je do końca roku zlikwidować. Zrobimy to zapewne, inaczej bowiem nie podjąłbym się dalszego przesuwania klubowi.

Odeszli z pierwszej drużyny koszykówki: D. Trusz i M. Wiewiórka. W ich miejsce powrócił do zespołu Eugeniusz Krawczyński /34 lata i 208 cm wzrostu/ oraz znalazł się w nim pozyskany Zbigniew Pyszniak /34, 194/, który grał cztery sezony na Węgrzech, a kiedyś był zawodnikiem Stali Bobrek. Na bardziej korzystne transfery nas nie stać. Liczymy na naszych zasłużonych i doświadczonych zawodników a także młodych wychowanków klubu. Mamy już na początku rozgrywek bardzo wymagających przeciwników i najprawdopodobniej będziemy na dole tabeli, ale wierzę w zespół, który udowodni w tym sezonie, iż stać go na utrzymanie się w ekstraklasie.

Wracając do "atmosfera" tworzonej wokół naszego klubu, a koszykarzy szczególnie. Przyczyniają się do niej mający niesety pewne znaczenie we władzach miasta, byli działacze i trenerzy, którzy ze sportem wyczynowym nie mieli nic wspólnego a ich osiągnięcia /przed laty zresztą/ wynikały z amatorskiego raczej trenowania młodzików i juniorów. Stąd dziwna jakaś, wynikająca chyba z kompleksów, awersja do wyczynowego sportu wogóle. W tej sytuacji komunalizacja obiektów JKS Spartakus nie odpowiada nam, ponieważ uzależniałaby nas od ludzi nam raczej nieprzyjaznych. Poradzimy sobie bez tej pomocy.

Na zakończenie przypomnę tylko, że po naszym awansie do I ligi pogratulował nam tylko wojewoda - Jerzy Nalichowski. Pozostałe władze jakby tego nie zauważyły."

* * *

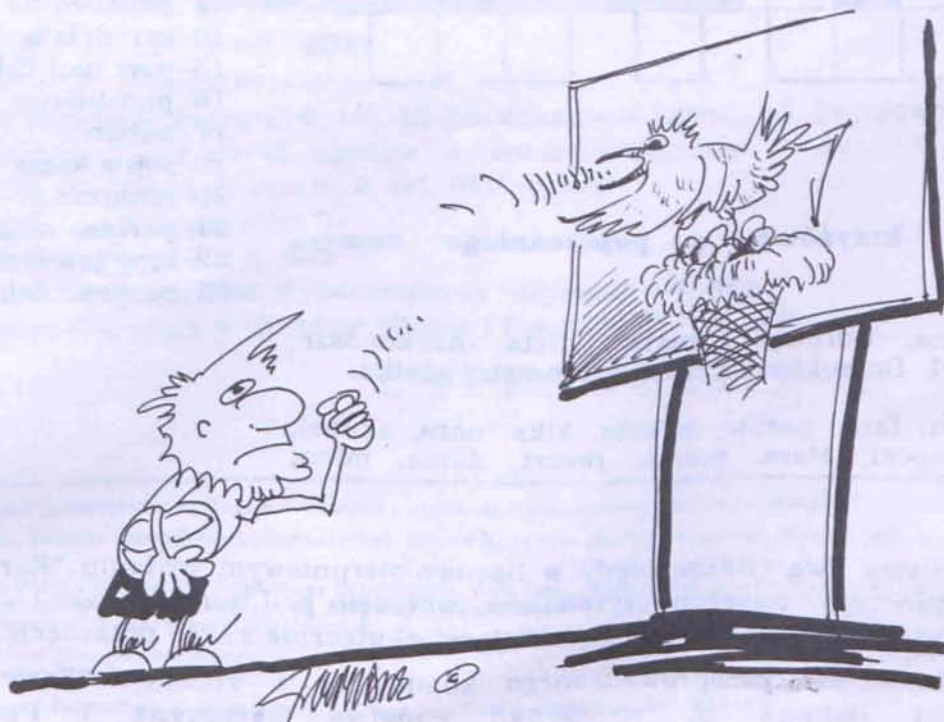
Pozostali zawodnicy pierwszej drużyny Spartakusa: Roman Misiewicz /34, 186/, Aleksander Satyrow /30, 190/, Grzegorz Styczyński /25, 194/, Janusz Działo /19, 193/, Artur Czeakański /19, 196/, Paweł Jujka /32, 202/, Czesław Kowgier /26, 202/, Paweł Strycharz /33, 180/, Marcin Kowalski /18, 184/, Dariusz Połubiński /20, 203/, Tomasz Kaliszewski /23, 192/, Krzysztof Bogucki /21, 186/.

Spartakus Jelenia Góra rozpoczyna rozgrywki 26 września br. spotkaniem z Astorią Bydgoszcz. Następne mecze: ze Śląskiem Wrocław /3.10 - wyjazd/, Stalą Stalowa Wola /10.10 - dom/, Lechem Poznań /17.10 - d/, Pogonią Szczecin /21.10-w/, Włocławią Włocławek /24.10 - d/, Polonią Warszawa /31.10-w/, Gwardią Wrocław /4.11-d/, Zastalem Zielona Góra /7.11-w/, Stalą Bobrek /21.11-d/, Hutnikiem Kraków /28.11-w/. Rewanże rozpoczną się 5.12.1992 r. a zakończą 13.02.1993 r.

20 lutego 1993 r. rozpocznie się II etap rozgrywek. Zespoły podzielone zostaną na dwie grupy /według zajętych miejsc/ i grać będą systemem "każdy z każdym". W pierwszej grupie znajdą się drużyny, które po I etapie zajęły miejsca 1-6, a w drugiej te, które znalazły się na pozycjach 7-12. Na tym nie koniec, bowiem 3 kwietnia 1993 r. rozpocznie się III etap boju o mistrzostwo i utrzymanie się w I-ligowym, męskim basketbaku. W pierwszej grupie znajdą się zespoły, które zajmą po II etapie miejsca 1-8, a w drugiej drużyny, które znajdą się na pozycjach 9-12.

8 maja 1993 r. poznamy mistrza i spadkowiczów.

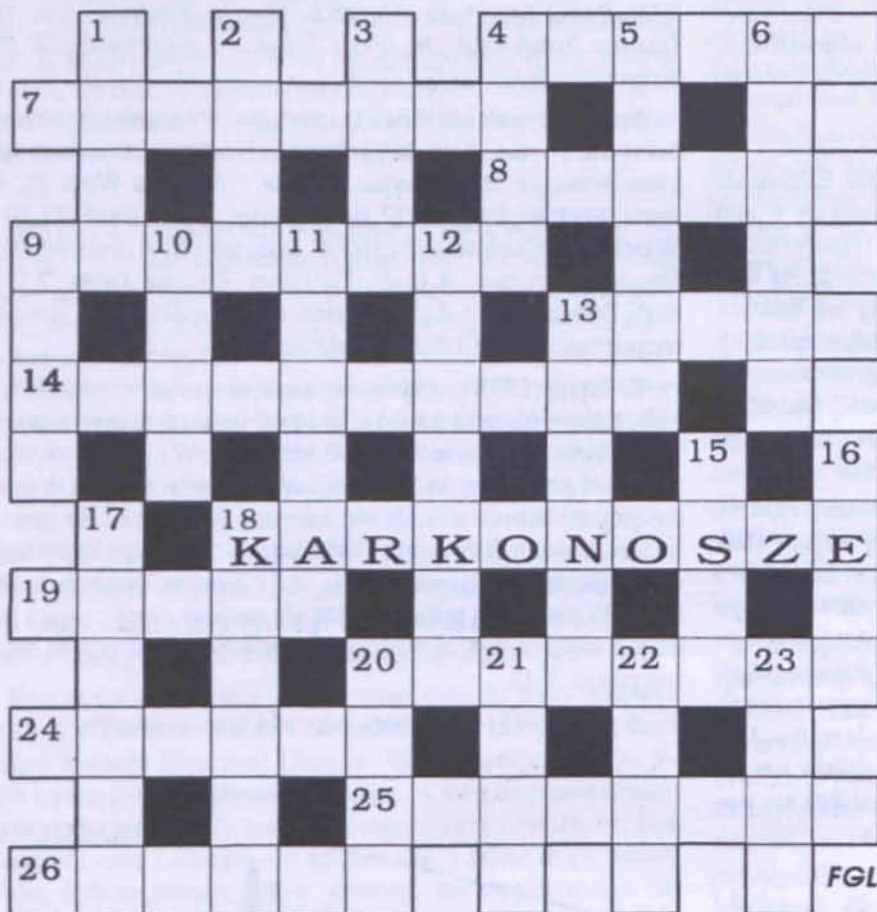
JANUSZ CWEN



Rys. Janusz Lipiński



KRZYŻÓWKA ZA MILION



Znaczenia wyrazów:

Poziomo:

- 4- Śnieżka nad nimi króluje
- 7- błonnik
- 8- pas gazy
- 9- podwalina potęgi
- 13- adorował macochę w Lipcach
- 14- nauka ścisła
- 19- oprzęd
- 20- imię żeńskie
- 24- poselski do wlepiania
- 25- samobójczyni zrodzona z Edypa i Jokasty
- 26- przeciętny zając

Pionowo:

- 1- liczba nic
- 2- tętno
- 3- przysła do woza
- 4- czworonożny opiekun Nel
- 5- feudalne świadczenie
- 6- znajdźle jelenia
- 9- drapieżnik jak but
- 10- 1992.01.01 to Nowy Rok
- 11- zielny środek wykrztuśny
- 12- państwo na 44 hektarah
- 13- przedpłata, zaliczka
- 15- port nad Łabą
- 16- przedporcie
- 17- nabab
- 18- sęp z krezą
- 20- natarcie
- 21- partner mamy
- 22- tępy jak stołowa
- 23- powieść Zoli

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru "Karkonoszy":

Poziomo:

Lipsko, Karolina, udręka, kanister, dieta, Karkonosze, rezydencja, kitel, Damokles, brzoza, manometr, pestka.

Pionowo:

para, Gobi, wist, laur, parcie, kokota, kiks, nora, skobel, erotyk, dzieło, ocel, Mars, pierze, resort, dama, mina, kuma, Este.

Choć popełniliśmy dwa istotne błędy w lipcowo-sierpniowym wydaniu "Karkonoszy", za co serdecznie przepraszamy naszych Czytelników, wpłynęło pod adres redakcji 15 prawidłowych rozwiązań. Gratulujemy wnikliwości, eliminującej skutecznie nasze potknięcie.

W wyniku losowania przeprowadzonego komisyjnie w redakcji "Karkonoszy" nagrodę w wysokości 1 miliona zł. wylosowali Państwo **Katarzyna i Paweł Krajewscy**. zamieszkali w Jeleniej Górze przy ulicy Wita Stwosza 28/23.

